Rocznik XV Nr 8 1946

GŁOS KARMELU



Pod Twoją obronę

(W maju 1940 r.)

POD TWOJĄ OBRONĘ, o Mario święta, cały naród polski, pozbawiony powtórnie swej matki ojczyzny przez aneksję germańską i na despotyczną jej tyranię niewolniczą oddany — w depresji swej, ze skruchą w sercu i niezłomną ufnością, odtąd jako ujarzmieni w duchu pokuty i najgłębszej skruchy.

UCIEKAMY SIĘ do Ciebie, Królowo Polski, by u stóp Twoich łazę naszej obecnej epoki splecioną z gehenny teutońskiej złożyć.

Spójrz łaskawie na zbolałe serca nasze przejęte szczególnym umiłowaniem i czcią dla Ciebie i złącz je, prosimy Cię, z sercem Twym macierzyńskm. Brzemię krzyża naszej niewoli w Twe błogosławione ręce składamy, byś w terminach naszych ciężkich opieką Swą nas otaczała i uprosiła łaskę głębokiej ufności Bożej, poddanie się Jego woli i miłosierdziu.

W Tobie cała nasza nadzieja

ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO, któraś zrodziła Syna Wszechmocnego dawszy Mu ciało ludzkie, to samo, które i my, będąc dziećmi Twoimi, tworzymy jako jedno mistyczne ciało Chrystusowe.

Tyś Matką Boga Człowieka Miłości, a więc i Matką nas grzeszników, którzy mimo swych ułomności miłują Ciebie i Serce Twego Syna, w którym spoczywa niezgłębiony Ocean niewyczerpanych łask.

Prosimy Cię, Mario, daj się ubłagać

NASZYMI PROŚBAMI płynącymi z polskich wiernych serc, niemowląt, dziatek, sierót, wdów, starców, rodzin rozrzuconych i w własnych ogniskach domowych pozostałych!

RACZ NIE GARDZIĆ rodzinami polskimi, wśród których nie ma jeszcze ducha katolickiego, nie gardź młodzieżą i dorosłymi, nie gardź wszystkimi tymi, którzy dotąd trwają w nienawiści Boga i w swej zatwardziałości pozostają.

U stóp Twoich nędzę całego narodu polskiego składamy, boś Ty naszą Matką Nieustającej Pomocy. Do Twego Serca zanosimy błagania, wspomagaj nas Swoją opieką

W POTRZEBACH NASZYCH udręczeń, naszej niedoli, ustawicznych lęków, niepewności jutra, naszych cierpień psychicznych, moralnych i fizycznych.

Pozbawieni absolutną siłą i przemocą hitlerowską własnych ognisk domowych, dachu nad głową, własnego mienia

i lądu stałego, jako najnędzniejsi tułacze — przejęci strachem, pędzeni w nieznane szukamy schronienia.

Z pustelniczym kijem w ręku, z tobołkiem u boku, opuszczeni przez wszystko co ziemskie — ubodzy wędrowni — w drodze naszej w nieskończoność błądzącej wędrówki, oddając się pełnej kontemplacji u progu przez Ciebie, o Mario, obranej Jasnejgóry klękamy i pokutą przepełnione serca w ofierze zanosimy.

Przez złości nasze zasłużyliśmy na karzącą i doświadczającą prawicę Boga. Z lękiem w umyśle i z trwogą w sercu, lecz pełni ufności w miłosierdzie Twoje, kornie u stóp Twoich błagamy: „Mario, Matko nasza, wstrzymaj karzącą rękę Bożą, uproś dla nas zmiłowanie Jego. Zasłoń nas Swym płaszczem przed rozgniewanym obliczem Boga i skłoń Go do łaskawości, okazując Mu Swe mieczem boleści przebite Serce.

Ty znasz całą nędzę życia ziemskiego. Tobie, Matko Jasnogórska zanosimy nasze mieczem niewoli przebite serca polskie, nasze cierpienia, łzy i jęki, naszą wędrówkę jako bezdomni. Brzemię krzyża naszego łączymy z krzyżem Chrystusowym i Tobie w ofierze składamy, boś Ty od wieków naszą polską Królową. Do Ciebie więc, Królowo, nasze zanosim błagania: „zlituj się nad Twymi dziećmi polskimi; uproś nam powtórnie wolność, naszą Ojczyznę, nasze strzechy utracone".

O Mario nie gardź prośbami naszymi,

ALE OD WSZELAKICH ZŁYCH PRZYGÓD i pokus przez satanizm sianych, od bezbożności i niedowiarstwa, od nieczystości i bluźnierstwa, od herezji i ateizmu, od lenistwa, opilstwa, obżarstwa i niezgody strzeż nas i

RACZ NAS ZAWSZE WYBAWIAĆ Swym pośrednictwem przed gniewem Boga.

Od nienawiści, gniewu i wszelkiej złej woli, od powietrza, głodu, ognia, zarazy i dalszej wojny wybaw nas

PANNO CHWALEBNA między niewiastami polskich rodzin przez reżim hitlerowski przemocą z sobą rozłączonych. Chwalebna jesteś skrwawionymi sercami matek polskich opłakujących swych w ich oczach niewinnie rozstrzelonych jednorodzonych synów przez reżim krzyża splugawionego

I BŁOGOSŁAWIONA jesteś między wdowami polskimi, których mężowie dla idei swej ojczyzny w ciemnym grobie spoczywają i ziemia polska w swym łonie ich tuli.

Błogosławią Imię Twe dziewice polskie narażone na gwałtowne czyny teutońskie. Błogosławią Cię, Mario, perły łez sierót polskich, którym wydarto ojca na niezawinione kary więzienne, do prac nikczemnych i w końcu skazano na zamordowanie.

O PANI NASZA! Tyś Gwiazdą morza; — wśród burzy i nawałnicy jedyna po Bogu nasza otucha. Spojrzyj po jakim strasznym morzu płyniemy.

Uproś nam łaskę wytrwania w czystej wierze i naucz nas wpajać wiarę swoją w młodociane dusze.

ORĘDOWNICZKO NASZA! Tyś nadziei naszych Kotwica. Spojrzyj na stojących nad brzegiem przepaści. Nie pozwól nam upaść na duchu. Bądź zawsze nasza stała nadzieja w najwyższych trwogach i naucz nas nieść światło i nadzieję w mroki, balsam radości w serca smutne i zwątpione.

POŚREDNICZKO NASZA! Tyś Radością dusz i serc strapionych. Pociesz również dusze zmarłych Polaków, uproś im żywot wieczny.

Naucz nas podnosić ku niebu to, co bezsilnie chyli się ku ziemi.

MATKO I OPIEKUNKO NASZA! Tyś naszą Twierdzą w walce życiowej i duchowej. Otaczaj opieką Swą w walce naszej niedoli ziemskiej i daj zwycięstwo naszej duszy nad mocami złego ducha. Otaczaj opieką nasze przez wroga zajęte strzechy i wygnańców polskich. Strzeż Kościoły i kapłanów. Szczególną zaś opieką otaczaj Kościoły zamknięte przez wrogów i strzeż kapłanów uwięzionych, lub do prac ciężkich zabranych.

Wlej w dusze wszystkich Polaków tak prześladowanych, jak i dotąd swobodą się cieszących, prawdziwy pokój i posiądź serca nasze, wszak myśmy Twoimi dziećmi.

Z SYNEM TWOIM nas pojednaj i uproś łaskę wspólnej zgody i wzajemnej miłości całemu narodowi polskiemu, byśmy zjednoczeni z Kościołem Chrystusowym, przez ogólną skruchę otrzymali absolucję Bożą.

SYNOWI TWOJEMU NAS POLECAJ w szczególności zasługi i cnoty wiernych Tobie Polaków znajdujących się w łasce u Boga i wybranych sług i służebnic przepojonych mistycyzmem polskiego Karmelu. Polecę, Mario, mękę i śmierć wszystkich kapłanów poniesioną z ręki hitlerowskich prześladowców Kościoła świętego. Poleć martyrologię całego narodu polskiego obecnej epoki, by Bóg dla zasług tych okazał nam Swe zmiłowanie.

SYNOWI TWOJEMU NAS ODDAWAJ i uproś łaskę zupełnego poddania się woli Bożej, abyśmy w niewoli naszej odnieśli zwycięstwo na duszy i ciele. Złącz serca wszystkich Polaków miłością Twą i zanurz w miłości Serca Syna Swego, abyśmy zlani Jego łaską miłosierdzia mogli w naszej wolnej Ojczyźnie śpiewać hymn: „Króluj nam po wszystkie czasy, o Jezu, nasz Królu".

MÓDL SIĘ ZA NAMI ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO we wszystkich potrzebach naszej niedoli, wybaw od nieprzyjaciół hitlerowskich nihilistów i ratuj nas. Uproś, by boski Syn Twój najmilszy obrał ziemię polską za Swe mieszkanie, a Serce Jego najświętsze królowało w naszej Ojczyźnie.

Ciebie zaś, Mario, prosimy niech wonność Twoja, ta dobra wonność Chrystusowa, zaczerpnięta w cichym domku nazaretańskim, rozleje się falą wiosennego powiewu na pałace i chaty, niech przeniknie nasze rodziny, nasze kołyski, niech wzbudzi życie nowe, życie łaski, życie wierności Bogu, Kościołowi, życie posłuszeństwa najdoskonalszego, najwierniejszego spełnienia obowiązków, jakiego nauczył nas Jezus posłuszny Tobie, Mario i Józefowi świętemu —

ABYŚMY SIĘ STALI GODNYMI OBIETNIC PANA CHRYSTUSOWYCH, których spełnienie zapewnia nam przez Swe chwalebne zmartwychwstanie w niebie.

Pełni ufności w Twą, o Mario, przemożną przyczynę i miłość Boskiego Syna Twego, wierzymy również w obietnicę nowego odrodzenia naszej Ojczyzny katolickiej, nad którą niech unosi się Orzeł Biały nowo odrodzony, bez skazy, zawsze młody i silny z skrzydłami potężnymi, strzegący wiernie granic polskich a uwieńczony promieniującym blaskiem w aureolę:

„Bóg i Ojczyzna"

Amen.

W. M. Ka.

W maju 1940.

Karm. B.

Cała Polska do Serca Maryi

Już niezadługo rozkołyszą się uroczyście dzwony na Jasnej Górze, a polskie serca zbiorą się wokoło Serca swojej Królowej, wdzięczność Jej przyniosą, będą ślubować wierność i oddanie się na zawsze. Z niezliczonych Swoich świętych, z prastarych cudami słynących wizerunków, z wiejskich kapliczek przydrożnych, z obrazów strzegących każdego polskiego domu Maryja będzie błogosławić. Pobłogosławi miastom dźwigającym się z ruin i wioskom ubogim — górom i lasom — i polom rozległym, w które od wieków wsiąka pot i krew. P o b ł o g o s ł a w i S w o j e m u k r ó l e s t w u.

Wprawdzie, odkąd dobroć Boża uczyniła Ją Matką całej ludzkości, Serce Marii obejmuje jedną wielką miłością wszystkie swoje dzieci — i te, które do Niej się garną — i te, co Jej nie znają. Bez Niej nikt nie zdoła trafić do Boga. Ona więc o każdy naród i o każdą duszę ludzką się troska, aby wszystkim przychylić nieba i wiecznej szczęśliwości. Jednak wśród narodów Jej oddanych P o l s k a z a j m u j e m i e j s c e s z c z e g ó l n e. Od zarania swoich dziejów oddała się Bogurodzicy na wierną i rycerską służbę. Wierności narodu całego względem Boga i Maryi nie splamiło odstępstwo. Rycerska szlachetność cechowała chwalebną walkę, podejmowaną nie tylko w obronie własnego bytu, ale w obronie całego chrześcijaństwa.

Prócz niezłomnej wierności, szczególniej ł ą c z y ł o K r ó l o w ę męczenników z męczeńskim n a r o d e m — c i e r p i e n i e. Gdy Polska uległa w nierównej walce z wrogiem, Maryja nie pozwalała polskiemu duchowi przygasać. Krzepiła swój lud pociechą i nadzieją, dodawała sił do przetrwania. Taką widzieli Ją w myślach swoich najlepsi synowie Polski, duchowi wodzowie narodu. Taką Ją ujrzał w duszy i przedstawił Grottger: Królowę Jasnogórską, rozjaśniającą zesłańcowi polskiemu mroczną jego dolę. — Czyż te dwie głębokie, nie dające się zatrzeć blizny na obliczu Matki Bożej Częstochowskiej nie wskazują i nie oznaczają, że Ona współczującym matczynym Sercem niejako podziela bóle i cierpienia Swego narodu, jego rany i męczeństwo? Zaiste, nic nie zdoła odłączyć nas Polaków od czci i od miłości dla Maryi!

Gdy dzisiaj na wezwanie Stolicy Apostolskiej wraz z innymi narodami przystępujemy do poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi, trzeba nam zgłębić znaczenie tego aktu oraz wartości, które ma on wnieść w nasze życie.

Serce Maryi i pokój świata.

Ludzkość żyje pod znakiem poszukiwania światowego pokoju i porządku. Przerażona okropnościami ostatniej wojny, widzi

przed sobą widmo nowego, jeszcze straszniejszego zniszczenia. Wielkie wynalazki najnowsze, owoc żmudnej pracy ludzkiego intelektu, z łatwością mogą przynieść całkowitą zagładę człowieka. Narody usiłują za wszelką cenę zbudować i zabezpieczyć powszechny pokój. Skuteczność tych wysiłków, szlachetnych i niezbędnych, budzi jednak pewne niedowierzanie, skoro tyle razy już okazały się niewystarczającymi. B r a k p o k o j u m a b o w i e m ź r ó d ł o nie w warunkach zewnętrznych tylko, nie tylko w sytuacji społecznej, ekonomicznej, politycznej, ale zwłaszcza w s a m y m c z ł o w i e k u. Za daleko odeszła ludzkość od Chrystusa, dającego pokój. W życiu społecznym stosowano zasadę największego zysku, z podeptaniem praw i potrzeb człowieka. W życiu międzynarodowym siła szła przed prawem. W długim procesie przemian ludzkości, w łańcuchu odstępstw od Boga kataklizm lat ostatnich stanowił fazę końcową, ostateczny rezultat. Ostatnia wojna doprowadziła te przemiany do największego napięcia, ale nie ona je wywołała.

Drogę do zguby zastąpiło ludziom Boże Miłosierdzie, a p o s e l s t w o M i ł o s i e r d z i a powierzył Bóg Maryi. Droga do prawdziwego pokoju, do odbudowy moralnej — tak brzmi poselstwo — prowadzi przez Niepokalane Serce Maryi. Środek ten, jakże niewspółmierny wydałby się mądrości ludzkiej! Ale myśli Boga różnią się od naszych myśli, przewyższają je o całe niebo. Przykład narodu portugalskiego, dźwigniętego z upadku przez nabożeństwo do Serca Maryi, dowodzi, że Boże lekarstwo posiada przedziwną skuteczność.

N i e p o k a l a n e S e r c e M a r y i z a p e w n i ś w i a t u p o k ó j, znaczy to najpierw, że Serce Maryi, czyli miłość dla ludzi, skłania Ją do potężnej i skutecznej modlitwy o powszechny pokój. Także i w obecnej „tragicznej godzinie dziejów ludzkości" nasza niebieska Matka czuwa nad światem i lęka się o jego przyszłość.

Ale to jeszcze nie wszystko. Chodzi o odpowiedź, którą człowiek ma dać na zaprosiny Bożego Miłosierdzia! Pokój, który zamącono, jest trojaki: p o k ó j c z ł o w i e k a z B o g i e m, p o k ó j z b l i ź n i m, p o k ó j z e s a m y m s o b ą. Wszelki pokój — „tranquillitas ordinis" — jak go określa św. Tomasz — polega na niezmąconym ładzie. Staje więc przed ludzkością zadanie przywrócenia tego ładu. Zasadnicze znaczenie ma pokój człowieka z Bogiem, on dopiero warunkuje pokój z bliźnim i z samym sobą. Pokój z Bogiem, to uznanie Bożej zwierzchności, poddanie pod prawo Boże. Pokój z bliźnim, to pełnienie sprawiedliwości społecznej, pokój człowieka z samym sobą, to opanowanie skłonności i popędów.

Dla przywrócenia zachwianej równowagi moralnej świata, dla przejednania Bożej sprawiedliwości, S e r c e M a r y i ż ą d a od ludzkości, prócz modlitwy — także i z a d o ś ć u c z y n i e n i a. Nie znaczy to, że żąda od ogółu wiernych pokuty nadzwyczajnej,

heroicznej, do jakiej powołuje Bóg niekiedy dusze wybrane. Maryja poleca ludziom przede wszystkim, aby zaprzestali grzeszyć. „Gdyby ludzie wiedzieli czym jest wieczność, uczyniliby wszystko, aby zmienić złe życie", mówiła do małej pastuszki z Fatimy. Domaga się nadto, aby wierni ofiarowywali swoje życiowe przeciwności i cierpienia, w duchu pokuty, na wynagrodzenie za winy osobiste i za grzechy świata. Serce Maryi, tak dobrze obeznane z cierpieniem, przypomina ludzkości jego zadośćczynną wartość. Nabożeństwo do Niepokalanego Serca nie przynosi nowych niezwykłych sposobów moralnego doskonalenia się, ale przypominając zasadnicze prawdy chrześcijańskie, dąży do ich pogłębienia. Wezwanie do pokuty, zawsze przez Kościół głoszone, nabiera dziś wobec ogromu zła moralnego, akcentów szczególnie silnych i przejmujących.

Nie starczy już pokuta jednostek. Bóg spodziewał się pokuty zarówno od jednostek jak od narodów. Ale zarówno jedne jak drugie mogą pełnić ją środkami najprostszymi, pozostając w obrębie normalnego, lecz gorliwego chrześcijańskiego życia. „Dla narodów" — mówi list pasterski naszego Episkopatu — pokuta znaczy odrzucenie oficjalnego bezbożnictwa, zaprzestanie walki z chrześcijaństwem, budowanie życia społecznego, państwowego i międzynarodowego na zasadach etyki chrześcijańskiej".

Na rozstajach dzisiejszego życia, przed światem szukającym pokoju, staje jak drogowskaz Niepokalane Serce Maryi. Niepokalaność swoją przeciwstawia grzechom świata, duchową głębię — płytkości i rozproszeniu, miłość swoją — podejrzeniom i nienawiściom. Niczego zaś bardziej nie pragnie, jak dać światu „te łaski, które mogą w jednej chwili nawrócić serca ludzkie, te łaski, które przygotowują, wyjednywują i utrwalają pokój".

Ongiś i dzisiaj.

Akt poświęcenia się Polski Sercu Maryi koronuje i ostatecznie dopełnia to oddanie się, które ongiś w imieniu całego narodu polskiego ogłosił w katedrze lwowskiej król Jan Kazimierz.

Potop obecnej wojny, pogrążając Polskę w swoich odmętach, poczynił w niej większe spustoszenia, niż mogły sprawić kiedyś szwedzkie najazdy. Ale jak wtedy tak i dziś dźwiga się Ojczyzna zwycięsko i poczyna się odradzać. Jak wtedy tak i dziś uroczystym i powszechnym aktem stwierdza swój serdeczny związek z Matką Bożą i Jej łaski się doprasza. Już wtedy słowa królewskiego ślubowania dotykały sprawy uciemiężonego ludu — dziś stoi Polska przed wielkim zagadnieniem społecznym, domagającym się rozwiązania pod kątem Ewangelii. Śluby króla Kazimierza stawiały Polsce wielki program. Ślubowanie obecne tym ważniejszy zawiera

program, im bardziej moment dzisiejszy przechodzi swoim znaczeniem chwilę ówczesną.

Polska szczyci się przez wieki wiernością dla wiary przodków. Jednak nasze czasy domagają się czegoś więcej, niż przekazania dalszym pokoleniom nietkniętego depozytu wiary. Domagają się takiego pomnożenia i spotęgowania wiary, aby w jej świetle naród zdołał rozwiązać nowe i trudne zagadnienia życiowe.

Wiara w duszy polskiej zazwyczaj opierała się nazbyt na pierwiastku uczuciowym a za mało na fundamencie dogmatu. Do tych dawnych braków, wynikłych z rodzimej struktury psychicznej, dołączyły się wpływy nowoczesnych doktryn sprzecznych z katolicyzmem — „zalew nowego pogaństwa". Stąd konieczność baczrego kontrolowania jakości wiary naszej, sprawdzania jej fundamentów w duszy polskiej, usuwania naleciałości, tkwiących w atmosferze czasu. Do fundamentów należy najpierw przekonanie o istnieniu dogmatu jako prawdy obiektywnej, bezkompromisowej, dającej wśród zmienności umysłowych prądów i chaosu pojęć etycznych, podstawę niewzruszoną. Do przedmiotów, które nowoczesne pogaństwo usiłuje podważyć, należy prawda o bóstwie Chrystusa, pojęcie cnoty, życia nadprzyrodzonego oraz grzechu, wreszcie istnienie świętej komórki społecznej, jaką jest małżeństwo.

Prawdzie objawionej poddaje wiara cały umysł i całą wolę człowieka. Najśw. Panna „jest błogosławiona, iż uwierzyła" — i na jej wierze ma urastać nasza wiara wielka i żywa, którą trzeba wymodlić i wypracować z pomocą łaski. Taka wiara jest przeogromną siłą, niepożytą energią, zdolną przekształcić życie i odrodzić moralnie człowieka. Wywołuje w jego duszy rewolucję, burzy wygodny strupieszały egoizm, każe poświęcać się i trudzić dla urzeczywistnienia Bożego królestwa.

Klęski i cierpienia czasów dzisiejszych jak owo wiejadło ewangeliczne oddzielają ziarno żywej wiary od plewy martwych formułek. Tylko taka wiara sprosta powadze życia. Tylko taka stwarza apostołów i świętych. Apostołów, męczenników, świętych nie brakło nigdy naszym dziejom. I dzisiaj ich przede wszystkim potrzeba. „Wiara, która przez miłość działa", obejmuje dziś całe zadanie chrześcijanina i nie potrzeba jej szczegółowych recept dla budowania nowego porządku życia. W Ewangelii, którą się karmi, znajdzie wytyczne dla każdej placówki życia, na którą Opatrzność ją skieruje. Tym tętnem wiary i miłości biło zawsze Niepokalane Serce Maryi, któremu mamy oddać w opiekę i wiarę naszą i czyn z niej płynący.

Do tronu łaski.

Przez akt jasnogórskiego ślubowania cała Polska zbliża się do Serca Maryi, a każde serce polskie z tego skarbca Miłosierdzia Bo-

żego zaczerpnie łask, których najwięcej potrzebuje. To co nas bardziej z bliska dotyczy, mocniej też na nas oddziaływa i silniejszy oddźwięk znajduje w życiu. Dlatego akt oddania się Niepokalanemu Sercu powtarzają kolejno jednostki i całe ugrupowania.

Idą do Serca Maryi jednostki. Widzą w Nim wzniosły, a jednak dostępny ideał życia wewnętrznego, ideał wielkości ukrytej w ramach skromnych i powszednich. Czyż ziemskie życie Maryi nie upływało w zwyczajności i prostocie? Ono zaświadcza, że prawdziwy rozwój osobowości polega na poddaniu swego „ja" Bogu. Im bardziej, za wzorem Najśw. Panny, dusza przylgnie do Bożego prawa i do Bożej woli, tym bujniej rozkwitają w niej naturalne przymioty i nadprzyrodzone dary łaski, kształtuje się człowiek pełny. Nabożeństwo do Serca Maryi przyda duszom polskim tej gałęzi wewnętrznej, której rozwojowi tak bardzo przeszkadza płytkość i rozproszenie dzisiejsze.

Idą do Serca Maryi rodziny polskie. Jakże potrzeba duchowego odnowienia tej podstawowej komórce społecznej, w której demoralizacja zdołała poczynić znaczne spustoszenia. Typ patriarchalnej rodziny, podstawa dawnej wielkości polskiego ducha, zanikł w wielu środowiskach. Ongiś, Polka, uosobienie niewiasty mężnej i świętej, wychowywała społeczeństwo. Kryształowa atmosfera moralna rodzinnego domu przygotowywała dusze wielkie, bohaterskie, święte.

Jak roślina z gleby i z powietrza bierze pokarm, który rozstrzyga o jej wzroście, tak dusza dziecka czerpie pierwiastki rozwoju z rodzinnego otoczenia. Jeżeli szkoła nie zawsze zdoła dzisiaj zapewnić dziecku jednolitej atmosfery moralnej, to tym bardziej rodzina polska, oparta o sakrament małżeństwa i zeń czerpiąca siłę do trudów i ofiar, winna dać młodym duszom odpowiednie warunki rozwoju. W polskiej rodzinie otaczać będzie dziecko atmosfera Serca Niepokalanego, radosna atmosfera wzajemnej miłości i nieskazitelności moralnej.

Idzie do Serca Maryi polska młodzież. Rozpoczynająca się wiosna katolicyzmu oddawna już objęła naszą młodzież. Przed dziesięciu laty polska młodzież akademicka ogłosiła w Częstochowie Najświętszą Pannę — Patronką Swoją i Królową, oraz przyrzekła Jej coroczną pielgrzymkę. Niedawno zaś, w roku bieżącym, młodzież uniwersytecka w stolicy Polski poświęciła się Niep. Sercu Maryi, oświadczając uroczyście: „Jesteśmy Twoi i pozostaniemy na zawsze przy Tobie i z Tobą".

Okres młodości, w którym się rzeźbi duchowe oblicze przyszłego pokolenia, okazuje szczególną wrażliwość na każdy błysk piękna, na każdy szlachetny poryw ducha. Zbliżenie młodzieży do Niepokalanego Serca Maryi ukształtuje młode serca wedle tego najpiękniejszego modelu. W tej przecież szkole doszli do szczytów moralnej doskonałości patronowie młodzieży polskiej: św. Stanisław

Kostka, św. Kazimierz królewicz. W ich obliczu duchowym odbiła się i odzwierciedliła najświetniej — Niepokalaność Maryi.

Idą do Serca Maryi poszczególne stany i zawody. Przykład Królowej nieba i ziemi, pełniącej z prostotą prace i obowiązki w cichym Nazarecie, rozjaśni i podniesie naszą pracę zawodową. Wskaże drogę solidarności i miłości społecznej, drogę zgodnej współpracy. Służebnica Pańska nauczy naród służyć Bogu i Ojczyźnie nie tylko w porywach heroicznych walk o wiarę i niepodległość, ale też dokładać cząstkę swoją do dzieła odbudowy w mrówczym i żmudnym trudzie dnia powszedniego.

Idą do Serca Maryi chorzy i cierpiący. Nie odmówi im Serce Matczyne pocieszenia i krzepiącej siły. Nauczy przetwarzać wszelką boleść na niezmierzony kapitał duchowy, na skarb służący wspólnemu dobru, na okup trwałego Bożego pokoju dla świata i Polski.

Idzie do Serca Maryi duchowieństwo i zakony. Napór materializmu i bezbożnictwa żąda od nich świadectwa o duchu. Świadectwa o wyższości ducha nad materią. Świadectwa popartego życiem ofiarnym, heroicznym. Niepokalane Serce Maryi, całkiem oddane sprawie zbawienia dusz, będzie im najlepszym przewodnikiem na ciernistych i bohaterskich szlakach apostolstwa.

Wielki to pochód... Czy już wszyscy? Niestety, wiemy, że kogoś jeszcze braknie. Braknie tych, którzy się wyrzekli Maryi i Jej Boskiego Syna. A jednak, poświęcenie się narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi, ich także obejmuje. Dzięki temu aktowi i oni znajdą się, choć bezwiednie, w obrębie silniejszego promieniowania Polski. A naszą sprawą będzie do dusz braci, którzy nie wierzą, tej łasce przygotowywać drogę.

Dzień jutrzejszy.

Jeśli akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi odezwie się głośnym echem w życiu Polski, to niewątpliwie echo to zadźwięczy także na terenie międzynarodowym. Jeśli każdy naród, podobnie jak każdy człowiek, ma do odegrania we wielkim widowisku świata pewną rolę, to z wielu przyczyn można wnosić, że dla Polski czas odegrania tej roli właśnie nadchodzi. „Polska“ — mówi nasz Episkopat w tegorocznym liście pasterskim — „urośnie do znaczenia potęgi moralnej i będzie natchnieniem przyszłości Europy, jeśli nie ulegnie bezbożnictwu, a w rozgrywce duchów stanie niechwiejnie po stronie Boga. Jako promieniejący ośrodek chrześcijański Polska będzie powagą i może stać się wzorem i pośredniczką oczekiwanego braterstwa zjednoczonych narodów, którego samą li tylko grą dyplomatyczną zbudować niepodobna“.

W chwili ścierania się prądów materialistycznych z chrześcijaństwem Polska, która w ciągu tysiącletnich swoich dziejów walczyła w obronie prawdy, niosła pobratymczym narodom na drodze pokojowej światło wiary chrześcijańskiej i nigdy nie przestała głosić przewagi ducha nad doczesnością, może przechylić szalę zwycięstwa. W tym wypadku bowiem nie decydują w pierwszym rzędzie o zwycięstwie ani środki doczesne, ani przewaga liczebna. Zależy od posiadania prawdy, od wiary w nia i od uzgodnienia z nią całokształtu własnego życia. Spełnienie polskiej misji dziejowej zależy od tego, czy naród zostanie wierny swojemu mariańskiemu ślubowaniu, czy je wcieli w życie. Jeśli zachowa wierność względem Serca Maryi, to i Ono zachowa go przy Bogu i dopomoże do spełnienia wielkich zadań.

Naród nasz wie, komu powierzył swoje losy. Ufa, że skoro oddaje się w opiekę Niepokalanemu Sercu, to miłość Maryi, zawsze obecna i zawsze czuwająca — jak w przeszłości tak i w dniu jutrzejszym — zachowa duszę polską od odstępstwa — i wskazywać będzie narodowi drogę ku prawdziwej wielkości. Ufa, że nadejdzie kiedyś chwila, w której ludzkość, złączona z Niepokalanym Sercem Maryi, a przez Nie pojednana z Bogiem, obdarzona błogosławieństwem prawdziwego pokoju, cała poczuje się jednym wielkim sercem.

Z. Żórecki

Na nowe święto Niepok. Serca Maryi

(22 sierpnia)

Święta Matce Najświętszej poświęcone — to najpiękniejsze kwiaty wplecione w rytm roku kościelnego. I choć z rozmaitych względów Kościół zniósł kilka uroczystych świąt Matki Boskiej, sercu każdego katolika są one niezwykle drogie i zawsze z nabożeństwem obchodzone! I dziwna rzecz, że liturgia łacińska bardziej prosta i powściągliwa — w porównaniu z grecką, w kulcie Marii zbliża się swym przepychem i bogactwem do greckiej.

Zdawało by się, że Ewangelia nie upoważnia do takiego rozrostu kultu Matki Boskiej, że nie ma on głębszego uzasadnienia dogmatycznego i oparcia o powagę Pisma św., że wyrósł z legend i apokryfów, jak to twierdzili racjonaliści [1]). Wzmianki o Marii w Ewangelii są bardzo skąpe i nieliczne, a i w tych ewangeliści przytaczają słowa i odezwania się Chrystusa do Marii pozornie szorstkie i twarde. Odnosi się wrażenie,

---

[1]) Szczególnie Renan dopatrywał się zaczątków kultu Marii u gnostyków, niczym jednak tego nie uzasadnił.

jak gdyby Chrystus Pan chciał przygasić spontaniczny entuzjazm ludzi dla Marii i usunąć Ją w cień.

A jednak początków kultu Matki Bożej nie należy szukać w apokryfach. Te nieliczne wzmianki o Marii w Ewangelii mówią nam o Niej tyle, że w zupełności tłumaczą niezmierny kult Marii w katolicyźmie. Wszystkie Jej tytuły, którymi darzy liturgia Matkę Najświętszą: Jej świętość, dziewiczość, Boskie Macierzyństwo, zjednoczenie z Chrystusem, wspierają się na fundamencie Ewangelii.

Protestanci twierdzili, że kult Matki Boskiej zaczął się od soboru Efeskiego w r. 431, sztuka jednak chrześcijańska pierwszych wieków, a nawet malowidła na ścianach katakumb przedstawiają Marię zgodnie z Ewangelią w najrozmaitszych chwilach Jej życia i przeczą temu twierdzeniu.

Ewangelia i najdawniejsza tradycja chrześcijańska wyznaczyła właściwe, zgodne z myślą Bożą, szlaki liturgii maryjańskiej. Celem jej było zawsze wynieść Matkę Najświętszą ponad wszystkich Świętych, postawić Ją obok Chrystusa.

Chwała Marii jest zawsze odblaskiem chwały Chrystusa.

Stąd też historia świąt Marii odbyła taką samą drogę, jak święta Chrystusa. Większość z nich powstawała paralelnie do świąt Jezusa: np. święto Narodzenia, Imienia Marii, Wniebowzięcia, wreszcie N i e p o k a l a n e g o S e r c a M a r i i.

Sobór Efeski kult Bogarodzicy obronił i ustalił, ale go nie zapoczątkował. Sobór ten zwalczył herezję nestorianizmu, który twierdził, że Maria była Matką Jezusa tylko jako człowieka. I tak obrona Marii stała się równocześnie obroną Bóstwa Chrystusa przed heretyckimi atakami nestorianizmu.

Wsparty o powagę Pisma św. i podstawy dogmatyczne kult Marii potężniał i potężnieje z biegiem czasu i Kościół nie lęka się go szerzyć, gdyż podkreśla zawsze, że pośrednictwo Marii i chwała, jaką się w Kościele cieszy, pomnaża chwałę Boga. Kult Marii i Świętych ma zawsze za przedmiot samego Boga, a nie ich samych. Ta postawa, tak pilnie strzeżona przez Kościół, tkwi w naczelnych zasadach chrześcijaństwa. Wszystko, co zdarzyło się w życiu Marii, wszystko, co przeżywała, co myślała, chciała i czuła zmierzało do tego, aby stać na straży dzieła Bożego, podjętego dla ludzkości. To też biedna, skołatana ludzkość garnie się do stóp Marii dlatego, że nieomylnym instynktem wyczuwa w Niej strażniczkę dóbr najwyższych, strażniczkę metafizycznej doli człowieka, jako drogi ku Bogu, drogi oplątanej w sieć złudnych i kuszących manowców.

Maria wolna od skazy pierworodnej zachowała niezmierną czystość duszy, nieomylny zmysł dla spraw Bożych, jasne wyczucie jedynej, właściwej drogi i sensu ludzkiego istnienia. Dla Niej manowce zawsze były manowcami, nie przedstawiały się Jej w świetle kuszącym, nie ukazywały się Jej jako droga właściwa. Ona nie zdobywała tej drogi przy pomocy doświadczeń, pomyłek i upadków. Wiedziała zawsze, jak postę-

pować. Dlatego chrześcijanin szuka u Niej pomocy, oparcia, a nade wszystko pośrednictwa, które tak bardzo potrzebne jest ludzkiej naturze, onieśmielonej wiadomością przepaści dzielącej człowieka od Boga.

Bóg jest Absolutem, Nieskończonością, Bytem Doskonałym, jest Pełnią bytu. Pismo św., które jest najmądrzejszą księgą o Bogu i człowieku, na każdym kroku i w rozmaity sposób wyraża te przymioty Boże, które uzasadniają i tłumaczą przepaść między człowiekiem a Bogiem. — Chrystus jednak uczynił pomost między drobiną ludzką a Bogiem, przyjmując ciało ludzkie. Z Nim Bóg zszedł na ziemię i człowiek został wyniesiony ku Niebu. W tym się zamyka sens chrystianizmu. Pośrednictwo i pomoc innych Świętych jest tylko refleksem pośrednictwa Jezusowego.

Małość ludzka potrzebuje tej hierarchii niebieskiej pomocy, tego upewniania się na wszystkie strony, że Boski Majestat nie wzgardzi strzępem ludzkiej lichoty, skoro ją osłaniać będzie orszak niebieskich Patronów. Kościół od wieków mądry wychowawca ludzkości liczy się z tym rysem ludzkiej psychologii i nim postawi człowieka sam na sam z Bogiem, oddaje go w ręce możnych Protektorów. Im większa nędza ludzka, tym głębsza i silniejsza potrzeba tej pomocy i protekcji. Chrześcijanin wierząc w pośrednictwo Jezusa, onieśmielony swą nędzą, ogląda się za kimś bardziej mu bliskim i znajduje ją u Świętych, a szczególnie u Matki Jezusa.

Maria jest przecież „Mediatrix omnium gratiarum" — Wszechpośredniczką łaski — i w „Corpus Mysticum" odgrywa niezmiernie ważną rolę. Bez Niej dzieło odkupienia nie zostałoby dokonane. Maria była związana z Jezusem nie tylko węzłami naturalnego macierzyństwa, jest także Matką Chrystusa Mistycznego, jako Głowy Ciała Mistycznego, a tym samym jest Matką wszystkich członków Ciała Mistycznego i dba o to, by im nie zbrakło łask potrzebnych do rozwoju życia nadprzyrodzonego. Udzielać od Siebie tych łask nie może, bo nie jest Bogiem, ale pośredniczy w ich zdobywaniu i kształtuje Chrystusa w duszy chrześcijanina. Stać się drugim Chrystusem jest celem życia chrześcijańskiego. Pomóc w tym ludziom jest zadaniem Marii. To też cześć okazywana Marii jest uwielbieniem Samego Chrystusa. Chwalić i kochać Marię znaczy kochać razem z Nią i wielbić Boga, to znaczy poddawać się Jej macierzyńskiej trosce o duszę, to szukać w Niej pośrednictwa. Tak pojęty kult jest Jej najmilszy, jest przez Boga zamierzony, a przez Pismo św. i dogmat uzasadniony. I na straży takiego kultu stoi liturgia.

Każdy niemal wiek poświęcał Marii jakieś nowe święto.

Do najstarszych świąt marjańskich należy święto Oczyszczenia (IV w.). Święto Niepokalanego Poczęcia było obchodzone już w VI w. na Wschodzie. Na Zachodzie przyjęło się w dwa wieki później, a dopiero papież Pius IX ogłosił je w r. 1854 świętem nakazanym jako święto „duplex maius". Święto Zwiastowania znane już było w V wieku.

Wiek XX przyniósł święto Niepokalanego Serca Marii, jako „festum duplex" drugiej klasy. Historię tego święta opowiada VI lekcja

Jutrzni na ten dzień wyznaczonej. Początki tego święta wypadają na wiek XVII. Papież Pius VII zezwolił na obchodzenie go w niektórych diecezjach i zgromadzeniach zakonnych. W XIX w. papież Pius IX wyznaczył dlań własną mszę św. i officjum. W r. 1942 papież Pius XII podczas ostatniej strasznej zawieruchy wojennej wprowadził to święto do całego Kościoła i wyznaczył je na dzień 22 sierpnia.

Elementy liturgiczne, które składają się na święta Matki Bożej, powtarzają się prawie za każdym razem. Większość tych części pochodzi z IX wieku. Źródło ich jest oczyszczone troskliwie ze wszystkich naleciałości apokryficznych. Liturgia aplikuje najczęściej Marii najpiękniejsze teksty z Księgi Mądrości, Psalmów i Przypowieści, jakby chcąc podkreślić, że Bóg sam z zachwytem mówi o Marii, jako swoim największym arcydziele pośród stworzeń. Apostołowie, Święci, Doktorzy wielbią świętość i niepokalaność Bogarodzicy. Antyfony, responsoria i wersety nie zostały wydobyte z Pisma św., lecz ułożone stylem kościelnym przez autorów bądź znanych, bądź nieznanych.

Officjum na święto Niepokalanego Serca Marii jest poza lekcjami IV—VIII, takie samo, jak w Komunale Świąt Matki Najświętszej. Dobór psalmów na święta Marii podkreśla szczególnie chwałę i uwielbienie Boga. Jest to dominująca tendencja w liturgii maryjańskiej, że na pierwszym planie ma być Bóg, że chwała Marii jest tylko odblaskiem Bożej i choć oddajemy Jej cześć wyższą, niż Świętym, nie jest to kult „latriae", Bogu tylko należny, lecz kult t. zw. „hyperduliae", to jest wyższy, niż oddajemy wszystkim Świętym.

Psalmy Nieszporów głoszą wielkość Boga, lub są figurami Matki Najświętszej. Psalm 109 wielbi Chrystusa jako króla, kapłana i sędziego, Ps. 112 głosi wielkość Boga, który nachyla się ku pokornym i podnosi ku swej wysokości, jak nachylił się ku Marii, Ps. 121 ukazuje Jerozolimę miasto Boże, które jest symbolem Marii, a Ona przybytkiem Najwyższego. W Ps. 126 dom wzniesiony przez Pana i miasto, nad którym objął stróżowanie — to figura Najśw. Panny Marii. Wybrał Ją Bóg dla siebie i otoczył jak twierdzą swoją opieką przed napaścią szatana. W Ps. 147 umocnił zawory bram tego miasta, nie wtargnie doń wróg. Psalmy Matutinum uderzają przeważnie w nutę radosnego uwielbienia dla Stwórcy. Na szczególną uwagę zasługuje mesjański Psalm 44, przedstawiający zaślubiny Chrystusa z Kościołem. W zastosowaniu do Marii oblubienicą jest właśnie Ona. Teksty tego Psalmu odbijają się echem we Mszy św. i w antyfonach nieszpornych.

W Jutrzni trzy pierwsze lekcje wyjęte są z Księgi Mądrości i zastosowane do Marii. Lecz najlepiej istotną treść i wartość tego święta wyrażają lekcje św. Bernardyna Seneńskiego, św. Jana i św. Roberta Bellarmina. Lekcja IV wskazuje na to, że wszelkie dobro i świętość Marii i Jej Serca przepełnionego Bożą miłością wypływa. Bóg wybrał Ją na Matkę swego Syna przed wiekami. Duch św. napełnił Ją wszystkimi darami. W lekcji V św. Bellarmin widzi w siedmiu wypowiedziach Marii, rozsianych na kartach Ewangelii, wyraz siedmiu darów Ducha św.

Widzi w Marii głębię mądrości, która nie potrzebuje wielu słów, lecz raczej się okrywa milczeniem. Dwa razy mówi Maria do Anioła, dwa razy do św. Elżbiety, dwa razy do Syna (w świątyni i na godach), tak bardzo jest powściągliwa w słowach. Nie żałuje ich jednak i jest bardzo wymowna w chwili, gdy mówi o Bogu, gdy Go wielbi i wychwala! Lecz najlepiej umiała Maria słuchać i strzec w duszy słów Bożych: od słów Archanioła zwiastującego Jej Boskie Macierzyństwo aż po słowa zaszczytnego testamentu, podyktowanego Jej przez Chrystusa z wysokości krzyża. U stóp Jego stała równie pokornie, jak u początku swej ziemskiej misji, wypowiadając w dziewiczym zatroskaniu o ślub czystości decydujące o losach świata „fiat". Pokora Jej pod krzyżem, cierpliwa i zahartowana cierpieniem, powtarza równie ochotnie, choć już bez słów, ale wszystko mocą swej woli, duszy całej, całej istoty, bez zastrzeżeń Bogu oddanej — to samo „fiat", którego już nigdy nie cofnie! Takie „fiat", takie zjednoczenie się z Wolą Bożą jest wieczystym przymierzem z Bogiem, którego już nic rozerwać nie może. Misję ziemską rozpoczęła Maria głośno wypowiedzianym „fiat", misję wieczystą ciszą cierpienia. Kto zna jej wymowę, temu zapadnie w duszę wyraźniej i mocniej niż słowa fizyczne. Bóg ciszą też więcej mówi niż słowami. W Boskiej szkole życia wewnętrznego można się tej ciszy nauczyć. Maria znała ją doskonale.

Lekcja VII i VIII mówi o testamencie Jezusa, danym Marii i Janowi z krzyża. Testament ten jest też punktem kulminacyjnym Mszy św. na tę uroczystość i zawiera główną jej myśl.

Dok. nast.

O. Rom. Kostecki O. P.

Przyjaźń z Bogiem

»Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co ja wam przykazuję«. Jn. 15, 14.

Miłość Boża należy do podstawowych obowiązków każdego człowieka. Wiemy dlaczego. Bóg jest dobrocią sam w sobie i zarazem jest dobry dla nas. Wiemy również, jak ta miłość ma wyglądać. Że chodzi tu nie o miłość odczuwalną nerwami, o miłość uczuciową, ale o miłość duchową, czyli miłość woli. Równocześnie o miłość nadprzyrodzoną płynącą z cnoty miłości, wlanej razem z łaską uświęcającą. Miłość nadprzyrodzona łączy nas ściśle z Bogiem i dlatego ona stanowi istotę świętości. Być świętym znaczy to samo, co miłować Boga w sposób nadprzyrodzony.

Podwójna miłość.

Kochać to chcieć dla drugiego dobra. W miłości są dwie rzeczy: dobro, którego chcemy komuś, oraz ten „ktoś", któremu chce-

my dobra. Jeżeli tym, dla kogo ja chcę dobra jestem ja sam, wówczas miłość moja ma charakter interesowny. Jest to tak zwana „miłość pożądana". Jeśli natomiast mam na oku nie swoją osobę, ale kogo innego i jemu chcę dobra, wówczas miłość jest bezinteresowną, czyli „miłością życzliwości".

Jest wielka różnica między tymi dwoma miłościami. Od razu widać, że miłość życzliwości jest doskonalszą i szlachetniejszą.

Miłość interesowna pociąga za sobą rozdwojenie, niechęci, zawiść, zazdrość, nienawiść itp. Słowem jest antyspołeczna. Wszystko bowiem skierowuje i odnosi do siebie. Wszystko chce poddać sobie. Nasze ja jest dla niej wszystkim. Gdy spotka kogoś lub coś, co się jej sprzeciwia, co nie idzie po jej myśli, powstaje przeciw temu, zaczyna zwalczać, nienawidzić, zazdrościć. Egoista widząc powodzenie czy zalety innej osoby smuci się z tego. Słowem miłość interesowna rozdziela i burzy.

Natomiast miłość życzliwości łączy. Kochając miłością bezinteresowną, chcemy innym dobra jakby drugiemu sobie. Uważamy osobę umiłowaną za drugiego siebie. Jej dobra stają się naszymi dobrami, jej smutki i przykrości stają się naszymi smutkami i przykrościami. Kochając miłością bezinteresowną cieszymy się dobrem i powodzeniem drugich. Smucimy się zaś, gdy coś złego ich spotka.

Miłość interesowna szuka siebie we wszystkim. Miłość życzliwości szuka dobra innych. Jest źródłem ofiarności, poświęcenia, gorliwości o sprawy osoby umiłowanej. „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się; zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego; nie raduje się z nieprawości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa". (I Kor. 13, 4—7).

Kochać i kochać się.

Na oddanie tych dwu odmian miłości mamy doskonały termin w języku polskim. Mówimy nieraz, że ten lub ów kocha coś lub kogoś, albo znów, że ten lub ów kocha się w kimś. Jest wielka różnica między kochaniem kogoś a kochaniem się. Wyraz kochać oznacza miłość życzliwości. Natomiast „kochać się" w kimś oznacza miłość interesowną. Kochać się w kimś znaczy szukać siebie, swej przyjemności czy korzyści w osobie kochanej. Kochając się w kimś, właściwie kochamy siebie samych, bo chcemy dobra, jakie widzimy w drugiej osobie dla siebie.

Należy odróżnić te dwie miłości i nie brać miłości interesownej za miłość życzliwości. W tym względzie jest wiele nieporozumienia i niezrozumienia u kochających się. Niektórym się zdaje, że gdy mają upodobanie w drugiej osobie, przez to samo już ją prawdziwie miłują. Upodobanie to dopiero początek miłości. Ono sprawia, że chcemy albo dla siebie rzeczy upodobanej, albo chcemy dobra

dla rzeczy upodobanej. W pierwszym wypadku miłujemy miłością pożądania, w drugim zaś miłością życzliwości. Łatwiej jest rzecz upodobaną zwrócić ku sobie, w niej szukać zadowolenia i korzyści, niżli wzrócić się ku niej i dla niej chcieć dobra. Miłość życzliwości wymaga zapomnienia o sobie. Dlatego jest trudniejsza i rzadsza. Większość ludzi się kocha. Jednostki natomiast kochają.

Miłość życzliwości jest nacechowana szacunkiem i czcią. Osoba umiłowana miłością życzliwości jest świętością dla miłującego. Jest jak wskazuje termin łaciński — caritas — „droga" dla miłującego. Natomiast osoba kochana miłością interesowną jest droga nie sama w sobie, ale jako środek przynoszący zadowolenie kochającemu. Schodzi ona do rzędu rzeczy niemających wartości w sobie, ale jedynie z racji celu, który chcemy osiągnąć przy jej pomocy.

Rozróżnianie tych dwóch miłości jest konieczne, jeśli chcemy zrozumieć na czym polega przyjaźń z Bogiem.

Wezwanie do przyjaźni.

Rzecz niesłychana w dziejach ludzkości. Bóg, Stwórca wzywa stworzenie do przyjaźni ze sobą. Człowiek z natury swej, przez to, że Bóg go powołał z nicości do istnienia, jest sługą Boga, sługą w całym tego słowa znaczeniu. Bo wszystko, co ma, nie tylko od Boga otrzymał, ale w każdej chwili i w całym swym jestestwie od Boga zależy. I co jeszcze należy podkreślić, człowiek przez grzech stał się sługą zbuntowanym. I to ten sługa buntownik słyszy słowa Boga samego: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko co słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam". (Jan 15, 15).

Słowa powyższe wyrzeczone bezpośrednio do Apostołów odnoszą się do wszystkich. Bóg chce byśmy byli Jego przyjaciółmi. Byśmy żyli z Nim w przyjaźni. Czy to możliwe?

Kwiat miłości.

Przyjaźń to najpiękniejszy rodzaj miłości. To kwiat miłości. Istotę przyjaźni stanowi życzliwość. Tam tylko może być mowa o przyjaźni, gdzie jest miłość życzliwości. Na miłości interesownej nie można budować przyjaźni. Najwyżej tylko jej pozór. Życzliwość to pierwszy warunek przyjaźni. Drugim warunkiem przyjaźni to wzajemność. Miłość życzliwości jednostronna nie stanowi jeszcze przyjaźni. To miłość piękna i szlachetna, ale nie przyjaźń. Dopiero gdy jest wzajemna miłość życzliwości, można mówić o przyjaźni. Gdy osoby kochają się wzajemnie miłością bezinteresowną, stają się przyjaciółmi.

Wzniosłość przyjaźni.

Życzliwość i bezinteresowność będące istotą przyjaźni sprawiają, że miłość przyjaźni jest najdoskonalszą i naszlachetniejszą ze wszystkich rodzajów miłości. Równocześnie jest trudną dla człowieka. Nie łatwą bowiem jest rzeczą dla serca ludzkiego, zranionego grzechem pierworodnym, wznieść się ponad własne „ja", jak tego domaga się miłość przyjaźni. Przyjaźń wymaga dużo wyrobienia moralnego. Już Cycero zwraca uwagę w swoim dziełku „O przyjaźni" (Lellius), że bez cnoty przyjaźń nie może istnieć. Określa on przyjaźń jako „zgodność czy jednomyślność we wszystkich rzeczach boskich i ludzkich, połączona z życzliwością i miłością". Taka przyjaźń, dodaje Cycero, może istnieć tylko między cnotliwymi.

Inny autor (O. Lacordaire) powiada, że przyjaźń jest rzeczą rzadką i boską; jest oznaką wielkości duszy i najdoskonalszą nagrodą spośród nagród widzialnych towarzyszących cnocie. Przyjaźń bowiem — mówi tenże autor — jest całkowitym darem samego siebie.

Przyjaźń a świętość.

Przyjaźń jest trudna, ale nie jest niemożliwą. Wyjąwszy pierwsze lata dzieciństwa — mówi O. Lacordaire — każdy wiek jest zdolny do przyjaźni. Młodość wnosi do niej więcej łatwości i sympatii; wiek dojrzały więcej stałości; starość więcej bezinteresowności i głębi. Ani stopień wykształcenia, ani bogactwa, ani nic z tego, co ludzi zwykło rozdzielać, nie ma tu swego wpływu. Ponieważ przyjaźń prawdziwa wymaga wielkiego wyrobienia moralnego, nie należy się dziwić, że najwięcej przyjaźni widzimy u świętych. Pismo św. mówi o przyjaźni Dawida z Jonatą. Wiemy również z histori o przyjaźni między św. Tomaszem Akwiną a św. Albertem; św. Grzegorzem z Nazjanzu a Bazylim. Klasycznym przykładem świętej przyjaźni jest św. Franciszek Salezy i Joanna Chantal. Przyjaźń jest jakby naturalną konsekwencją świętości. Nic więc tedy dziwnego, że przede wszystkim u świętych ją spotykamy. Istota świętości zasadza się na miłości Boga i bliźniego. Kto więc umiłuje Boga z całego serca a bliźniego przez wzgląd na Boga, stać się może przyjacielem. U świętych spotykamy nie tylko przyjaźń, ale i wierność przyjaźni. Trwałość przyjaźni zależy od fundamentu, na jakim ona się opiera.

Fundament przyjaźni.

Oprócz dwóch wyżej wspomnianych warunków przyjaźni, jakimi są miłość życzliwości i wzajemności, niezbędny jest jeszcze fundament, na którym przyjaźń mogła by się oprzeć. Zwyczajnie podstawą przyjaźni bywa jakieś podobieństwo. Bądź to podobień-

stwo usposobienia, zajęcia, zamiłowań, jakiś wspólny cel. Słowem coś wspólnego, coś co łączy i zbliża. Zależnie od tego co jest tym co przyjaciół łączy, taka również jest ich przyjaźń. Najtrwalsze przyjaźnie to te, które opierają się na dobrach nadprzyrodzonych, zwłaszcza na samym Bogu. Takimi właśnie są przyjaźnie u świętych. Bóg, miłość Boża mają to do siebie, że nie niszczą tego, co w nas jest z natury dobre i szlachetne, ale udoskonalają, oczyszczają, rozszerzają niejako naszą naturę ludzką. Miłość Boża oczyszczając serce ludzkie, otwiera je o wiele szerzej na wszystkie uczucia prawdziwe i szlachetne. Przyjaciel, którego miłość jest skąpana w miłości Bożej, nigdy nie zawiedzie w przyjaźni. Jeśli czasami przyjaźnie ludzkie pryskają, wygasają, albo nawet przeradzają się w nienawiść, to dlatego, że fundament, na którym się opierały, był kruchy i słaby.

Możliwość przyjaźni z Bogiem.

Przypuściwszy, że Bóg w swej dobroci powołuje nas do swej przyjaźni ze sobą, musimy powiedzieć, że przyjaźń między nami a Bogiem jest możliwą. Człowiek sam ze siebie nie mógłby nie tylko czegoś podobnego pragnąć, ale nawet ani marzyć o tym. Jedynie dzięki dobroci i inicjatywie Bożej może zaistnieć przyjaźń między poszczególnymi duszami a Bogiem. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będzie co ja wam przykazuję". (Jan 15, 14).

Miłość Boża jest przyjaźnią.

Miłość Boża nadprzyrodzona, wypływająca z cnoty miłości, ma wszystkie cechy przyjaźni. Najpierw jest to miłość wzajemna. Że Bóg kocha swoje stworzenie, tu nie może być żadnej wątpliwości. Bóg kocha nas od wieków. „Miłością odwieczną umiłowałem cię" (Jer.). On widzi w nas swoje podobieństwo. Kocha nas miłością życzliwości, bezinteresowną do najwyższego stopnia.

Istnienie nasze jest dowodem miłości Jego względem nas. Biorąc pod uwagę, że miłość Boża jest twórczą, gdyby Bóg nas nie miłował nie istnielibyśmy wcale. Nie tylko obdarzył nas tym pierwszym dobrem, jakim jest istnienie, ale wyniósł nas do porządku nadprzyrodzonego, przybierając nas za swoje dzieci. „Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi bożymi nazwani zostaliśmy i jesteśmy". (I Jan 3, 1—2). Nadto każda dusza z osobna otrzymuje od Boga cały szereg darów i łask czysto osobistych, które również świadczą o bezinteresownej miłości Boga względem niej. Stan łaski i cnota miłości, a więc zdolność miłowania Boga, jest to owoc umiłowania nas przez Boga.

A więc z chwilą, kiedy będąc w stanie łaski, Boga miłujemy, odpowiadamy wzajemnością na miłość Boga względem nas. Ta zdolność odwzajemnienia się Bogu nie jest naszym dziełem, ale

darem bożym. Bóg powołując nas do przyjaźni ze sobą, daje nam łaskę i cnotę miłości, dzięki której Boga możemy miłować. Z chwilą, gdyśmy przez otrzymanie łaski i cnoty miłości zadzierzgnęli związki przyjaźni, mamy obowiązek w tej miłości trwać i rozwijać ją. Miłość płynąca z łaski i cnoty zasadniczo jest miłością życzliwości względem Boga. Chodzi tylko o to, by ona ogarnęła całą naszą istotę, by wsiąknęła do wszystkich komórek naszej duszy, by objęła całe nasze życie. Chodzi o to, by praktycznie wszędzie szukać Boga i żyć dla Boga. by nie szukać, jak się pięknie wyraził św. Franciszek Salezy: „raju Pana Boga, ale Pana Boga w raju".

Fundamentem przyjaźni z Bogiem jest współżycie z Nim, do którego Bóg nas powołuje. Przez przybranie nas za swe dzieci mamy z Bogiem wspólny cel. Bóg jest celem naszym dla siebie, o ile tak się można wyrazić. Ten sam Bóg jest również naszym celem. Możemy zaś Boga posiąść i z Bogiem współżyć, dzięki łasce będącej uczestnictwem w naturze Boga i upodobniającej nas do Niego.

Przyjaźń niedoskonała.

Ponieważ współżycie z Bogiem, na którym opiera się nasza przyjaźń, jest tu na ziemi niedoskonałe, dlatego i przyjaźń nasza z Bogiem tu na ziemi nie osiągnie całej swej doskonałości. Inaczej będzie w Ojczyźnie. Ziemia jest czasem przygotowania się do całkowitego zjednoczenia z Bogiem, kiedy to bez zasłony zobaczymy Boga Przyjaciela, radując się Nim samym. Obecnie współżycie z Bogiem oparte jest na wierze i nadziei. Bóg się nam przedstawia przez wiarę, objawiając nam swoje tajemnice i żądając od nas miłości wzajemnej, ale nam się nie pokazuje w swej istocie. Przez wiarę wiemy, że Bóg jest, że jest dobry, że nam obiecał siebie samego oddać w wieczności, tego Boga jednak naocznie nie widzimy. Dlatego też nasza przyjaźń tu na ziemi jest wystawiona na próby różnego rodzaju. Nie widząc Boga naocznie, nieraz o Nim zapominamy zwracając się do stworzeń.

Zerwanie przyjaźni.

Jeśli to zwrócenie się do stworzeń jest niezgodne z wolą Bożą, wówczas albo całkowicie zrywamy przyjaźń z Bogiem, albo ją osłabiamy. Grzech śmiertelny to zerwanie przyjaźni. Grzech powszedni nawet najmniejszy, to jej osłabienie i oziębienie. Bóg nigdy pierwszy od nas nie odstąpi. On jest wiernym przyjacielem. Dając nam łaskę, miłość, ofiaruje nam swoją przyjaźń na zawsze. Niestety my okazujemy się nieraz niewiernymi w przyjaźni. Zerwanie przyjaźni z Bogiem jest największym nieszczęściem dla duszy. Gdybyśmy mieli nieszczęście dopuścić się takiej niewierności należy natychmiast wracać do Boga przez skruchę. Bóg nikogo nie wyklucza ze swej miłości. Nawet tych co od niego się odwrócili.

Dopóki tu na ziemi żyją. On zawsze wyciąga do nich swą przyjacielską dłoń. „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy mi drzwi, wejdę do niego". (Apok. 3, 20). Jeśli skruszeni do Boga powrócimy. Bóg wróci nam swoją przyjaźń i zapomni nasze niewierności. Bóg wszystko przebaczy dla miłości. Jedynej rzeczy Bóg nie może darować, mianowicie, nie być kochanym przez tych, których zaszczycił godnością swych przyjaciół.

Dwa Zakony.

Nasz stosunek do Boga winien więc być oparty na miłości przyjaźni. Przed przyjściem Chrystusa ludzkość odnosiła się do Boga przede wszystkim jako do Pana Wielkiego i Sprawiedliwego. Bojaźń niewolnicza, oto co cechowało nastawienie ogółu ludzi do Boga. Rzymianin czy Grek, jeśli Boga chwalił, jeśli składał mu ofiary, to dlatego, że się tego Boga lękał. Nie przychodziło do głowy narodom pogańskim swych bogów miłować. Nie wiele lepiej było u Żydów. Pomijając jednostki wybrane, ogół Żydów lęka się gniewu Jehowy. Drży przed Nim. Chrystus ten stosunek całkowicie zmienił, podkreślając, że cechą istotną Nowego Zakonu ma być miłość. Stąd Zakon Nowy słusznie zwany jest Zakonem łaski i miłości w przeciwieństwie do Zakonu Starego, który był Zakonem prawa twardego.

Przyjaźnie ludzkie.

Chrystus i mistrzowie życia duchowego zalecają oderwanie się, umieranie sobie, lecz nie brak miłości. Oderwanie od samego siebie bynajmniej nie zmniejsza miłości, lecz ją powiększa i podtrzymuje. Odrywać się to znaczy porządkować swoją miłość. Miłość uporządkowana, t.zn. podporządkowana miłości Boga, wcale nie jest przeszkodą do świętości. Życie Chrystusa i świętych jest pełne podobnej miłości.

Chrystus Pan nie jest pierwszym Ojcem przyjaźni pomiędzy ludźmi. Ona istniała już w raju, kiedy Adam i Ewa, okryci jeszcze niewinnością jakby zasłoną, przechadzali się razem w obliczu Boga, w pełni wzajemnej miłości, której delikatność równała się jej czystości. Chrystus przyjaźń ludzką podniósł na wyższe poziomy; przemienił i oczyścił ją. Chrystus kochał dusze i przekazał nam tę miłość. Ona jest podstawą chrystianizmu. Żaden prawdziwy znawca Chrystusa nie może nie posiadać choćby tylko cząstki tej miłości, jaką miał Chrystus dla swych przyjaciół. Nie potępia Chrystus prawdziwej przyjaźni. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby chrystianizm oparty na przyjaźni Boga i ludzi kończył się oschłością i obojętnością względem tego, co nie jest Bogiem. Każdy potrzebuje serca przyjacielskiego. I Pan Jezus miał św. Jana i rodzinę Łazarza. Człowiek — mówi O. Lacordaire — jakkolwiek szerokie byłoby jego serce nie może przylgnąć do wszystkiego z jednaką

siłą. Otoczony przedmiotami, które w różny sposób noszą na sobie odbicie dobra, odczuwa różnego rodzaju pociąg, jaki go popycha do nich, różnego rodzaju sympatie, których porządek nie zależy jedynie od dobroci bytów ze sobą porównanych, lecz także od ich tajemniczego podobieństwa z nami. Nic więc dziwnego, że kochając wszystkich, jednych wybiera przed innymi.

Przyjaźń jest wielkim darem. Pismo św. podnosi wartość przyjaźni, porównywując przyjaciela do skarbu. Odebrać komuś przyjaźń, wprowadzając nieporozumienia między przyjaciół to wyrządzić mu wielką krzywdę. Większą niż zabrać mu majątek albo nawet odebrać mu dobre imię. Można więc starać się o przyjaźń ludzką, byle ona była prawdziwą przyjaźnią a nie pozorną tylko. Przyjaźnie prawdziwe zaś wyrastają na umiłowaniu Boga z całego serca i umiłowaniu bliźnich dla Boga. Nie ma — mówi św. Augustyn (Wyznania, Ks. 4, rozdz. 4) — prawdziwej przyjaźni nigdzie, tylko tam, gdzie Ty Boże ją skojarzysz wśród ludzi, związanych z Tobą miłością, roznieconą w naszych sercach przez Ducha św., który został nam dany. Szczęśliwy — pisze tenże (rozdz. 9), kto kocha Ciebie, Boże, a przyjaciela w Tobie, nieprzyjaciela zaś dla Ciebie. Ten bowiem tylko nie traci żadnego umiłowania, kto kocha wszystkich w tym, którego nie może utracić.

Wnioski praktyczne.

Życie codzienne winniśmy oprzeć na miłości Bożej. Nie strach przed karą potępienia ma być pobudką unikania zła, ale obawa, że możemy utracić przyjaźń Bożą i nie spotkać się w wieczności z najlepszym przyjacielem, jakim jest Bóg. Również przyjaźń Boża winna być bodźcem do pracy nad sobą. Praca nad pogłębieniem życia wewnętrznego to zacieśnienie przyjaźni z Bogiem. Zacieśniajmy ją więc dnia każdego przez częste łączenie się z Bogiem w sakramencie Eucharystii, która jest sakramentem miłości przyjaźni. Następnie przez ustawiczne obcowanie z Bogiem sam na sam na modlitwie. Okazujmy Bogu swą przyjaźń troską o Jego sprawy, ofiarnością i zaufaniem. Nic tak nie rani przyjaciela jak brak zaufania. Przyjaźń jest przecież jednością dwóch dusz. Taka jedność bez zaufania jest nie do pomyślenia. Zdobywajmy się na ofiarność dla Boga przyjaciela. Można powiedzieć, że zaufanie jest przedsionkiem przyjaźni, ofiarność zaś jest jej sanktuarium.





Sursum corda

Powrócimy do ciebie, Warszawo.
Przyjdziemy jak pielgrzymi w miejsce święte,
Upadniemy na ziemię twarzą —
Przylgniemy do asfaltu sercem, które pamięta
Staniemy się jednym w męce
Z twoim piachem i gruzem nasiąkłym krwią zczerniałą.
Przeżyjemy od początku do końca na klęczkach
Każdy dzień i godzinę twych dziejów straszliwych i wspaniałych

Chrystus Bolesny ścieżki zna! – On będzie razem z nami stawał
Na wszystkich kolejno stacjach twej drogi krzyżowej

Nie obcy był ci grzech, lecz teraz ofiarą krwi obmyta jesteś,
Warszawo!
Musi nam serce urosnąć, żeby cię godniej miłować.
Kwitłaś niedawno jeszcze jak Niniwa
Pychą swych barwnych reklam, neonowych świateł.
Strojnością pawią napuszonych wystaw,
Bogactwem, które z bladą nędzą życie swata.

— Kwitłaś nam wczoraj jeszcze jak Niniwa,
Kryjąc szarość kamienic w zieleni drzew i pnączy.

O Miasto ukrytych cnót, płomiennych przywar!
Miasto Katakumb, w których Miłości pogwałconej ból zwaśnionych chciał połączyć.

O Miasto, nawet pod ciężkim butem, nawet pod świstem kuli
Mając swój wisielczy żart i swoją piosenkę —
Na każdym prawie skrzyżowaniu ulic
Niebieskie od przylaszczek i fiołków wiosną
Złociste od kaczeńców a od tulipanów krasne
Naperfumowane narcyzem i konwalią, zaś latem dyszące różami —
Jesienią różno kolorowe od dalii i astrów
A zimą przycichłe pod śniegu sennymi płatkami.

— O nasze Miasto! — —
Jakież moce taiły się w barwnym twym kalejdoskopie
I jakaż miłość!
Byłoś rojne jak ul, jak mrówek niespokojnych kopiec,
Tryskałoś i w nieszczęściach nawet krzepką siłą.
O Miasto, na powierzchni rozkrzyczane
Rykiem trąbek samochodowych, wołaniem przekupek i handlarzy
A w podziemiach tętniące serc dzwonami!

Miasto o jednej duszy, choć o wielu twarzach!
— Byłaś, Warszawo, do trzewi polska: od szczytu aż do magla —
I żołnierska, powstańcza od starców do małych dziewczątek i chłopców.
W sercach ci trzepotały sztandary jak białoczerwone żagle,
Nawet kiedyś tonęła jak okręt, na wrogich falach chybocąc
O jakżeś była w swojej męce twarda!
Jakżeś była zacięta w twych krzyżowych drogach!
Któżby inny wyciągnął gołe ręce i pierś nastawił nagą
Przeciwko CKM-om, bombowcom, armatom i czołgom?

* * *

My nie myślimy już o własnych żałobach i stratach!
Wspólny ból w Jedność serc naszych wdarł się mieczem ostrym
W każdym twoim żołnierzu pochowaliśmy Brata
I w każdej kobiecie twojej — Matkę albo Siostrę —
Powrócimy do ciebie, tragiczna Warszawo,

Do twych krzyżów cmentarnych, gruzów i spalenisk.
Powrócimy w milczeniu — by z męską odwagą
Spojrzeć głęboko w wypalone oczodoły twych kamienic.
Oddamy hołd spękanym chodników kwadratom
Zastygłym w krzyku — —
Każdy z nich jest jak ołtarz, jak czcigodny portatyl
Wyposażony w szczątki i krew Męczenników — —

— A potem zatrzymamy łzy pod tamą powiek —
Wyprostujemy pochylone nad ziemią grzbiety
I zaczniemy cię na nowo z krwawych popiołów budować
Sercem, jak twoje, nieustraszonym, twardym i nieugiętym
Będziemy wznosić cię wysoką i jeszcze piękniejszą niż byłaś:
Lepszą i prostszą, jaśniejszą i czystszą.
Z kadłubów i szkieletów martwych soki życia wyprowadzi Miłość —
Aż znowu nam, Stolico, jak krzew różany zakwitniesz.

S. Nulla

5, 6 październik 1944.

Matka Boska Zwycięska w r. 1944.

Ubiczowana wespół z nami
Zasmucona Królowo! —
Co dnia żarliwiej,
co dnia boleśniej i natarczywiej
Ciebie wzywamy,
Jak dzieci plącząc się w słowach
jak dzieci w fałdach matczynej szaty
wylękłe kryją głowy.
Przed krwi oparem,
przed dymów tumanem czerwonym,
przed bukietami iskier pożarnych
rozkwitłych groźnie nad światem
osłoń miłościwych dłoni
wachlarzem — — —
Niech już nie szydzą z nas narody —
niech już nie szydzą,
że Ci diademy Twoje złote
z dziewiczych rączek wypadły

w grząskie błoto,
żeć się złamało berło kruche
i już nam nie hetmanisz,
po cóż Cię tedy wzywać próżno . .
Ty wszakże widzisz:
choć nieszczęściami miotani
jak liście burzą
— my nie przestaliśmy Ci ufać!
my wiemy
to, co zakryte jest źrenicom przeniewierczym.
Boć i pod krzyżem Syna
milcząca stałaś i niema,
prosta pod ciosów obuchem.
Nie Tyś z Nim krzyż dźwigała
na strome wzgórze Kalwarii,
lecz Cyrenejczyk — —
Nie Tyś Mu chustą twarz otarła
najmiłosierniej,
lecz Weronika — —
Nie Tyś Mu pić podała
na trzcinie chwiejnej,
gdy wołał: pragnę! —
i konał Syn Człowieczy — —
Choć Ci się dusza w strzępy darła
i aż do rdzenia ją przenikał
miecz bólu nagły,
nie Tyś Mu pić podała,
lecz źli żołdacy.
Tyś tylko stała
przez łez zasłonę grubą patrząc,
jak światło oczu Twoich gasło . . .
Tyś tylko stała
I współcierpiała
I współkonała
I współzbawiała
składając Panu swoją Paschę:
Ofiarne Jagnię.
Nie przeszkodziłaś Męce,
Nie wołałaś do Ojca z rozpaczą:
— „Ratuj Syna!!

Chciej porazić Jego siepaczy
siarki i ognia deszczem!"
Tylko duszą i ciałem
— sercem wszystką tkliwością nabrzmiałym
BYŁAŚ PRZY NIM.
Jak PRZY NAS teraz JESTEŚ.
Pod naszym wielkim stoisz krzyżem
pośród szrapneli świstów.
Niebo nad Tobą pobladłe się zniża
pocięte jak bagnetem skrzydłem kruków.
— Każdej nam chwili jesteś blisko!
i Tobie nie zagłuszy
ponura ciężkich dział orkiestra
krzyku znękanej duszy.
W werblach grających pocisków,
w bomb huku
Tobie nie ujdzie
najcichsze nawet i najsłabsze
dziecka wołanie,
kiedy z pod gruzów
jeszcze raz jeden wyrzęzi: Mamo!
— by potem zasnąć
i już się więcej nie obudzić.
Ty słyszysz i patrzysz i widzisz — — —
A jeśli dzisiaj znowu
tak jak wtenczas
— przy Twoim Pierworodnym i Jedynym —
milczysz —
chociaż na Twoje słowo
musiałyby okowy
i łańcuchy w ciało wrosłe pęknąć —
— to widać i ten krzyż także,
pod którym stoisz teraz z pochyloną twarzą,
Matko Boleści mężna
w zachodu łunach rdzawych
— ten polski krzyż,
który rozdzielił świat granicznym słupem,
coś musi jeszcze w nas odkupić
i coś zbawić.
Lecz Ty w krzyżu naszym ZWYCIĘŻYSZ!

1944 r. *S. Nulla.*

„Ten jest dzień, który nam Pan uczynił"...

Z pamiętnego ingresu J. Em. Ks Prymasa na Stolicę Arcybiskupią w Warszawie — 30 maja 1940 r.

Przemówienie X. Arcybiskupa A. Szlagowskiego

Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea, Ps. 117, 2. Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń.

Dzień to zaprawdę, jakiego dotąd w Warszawie nie było. ani będzie kiedy, dzień wyjątkowy, szczególny, historyczny.

Albowiem gdy wstąpiłeś, Wasza Prymasowska Mość, w podwoje swej Warszawskiej Prokatedry, to w tej samej chwili urzeczywistniła się unia nowa, unia Gnieźnieńsko-Warszawska, a na mocy tej unii Warszawa staje się stolicą Prymasa Polski.

Była wprawdzie Warszawa od wieków stolicą Księstwa mazowieckiego, stolicą Państwa Polskiego, potem stolicą Księstwa warszawskiego, potem stolicą Królestwa Polskiego i znowu stolicą Państwa.

Dziś wreszcie staje się stolicą Prymasa całej niepodzielnej Polski.

Wstępuje bowiem do tej świątyni i zasiada jako na własnej stolicy Spadkobierca onych wielkich historycznych Prymasów Polski, którzy już za Piastów i Jagiellonów pierwsze po królu zajmowali miejsce i sprawowali nie tylko duchowne, ale i państwowe rządy.

Jeden z nich w XV wieku, Mikołaj Trąba, uzyskał na soborze w Konstancji uroczyste potwierdzenie swej prymasowskiej godności i był podobno poważnym kandydatem do tiary papieskiej.

A prymas Bogumił Poraj z XII wieku na ołtarze wstąpił, gdy papież Pius XI w poczet Świętych go zaliczył.

Takich Poprzedników posiada obecny Prymas Gnieźnieńsko-Warszawski.

I śmiało rzec można, że dzisiejsza uroczystość warszawska opóźniła się conajmniej o wieków kilka. Opóźniona, wciąż jednak żywotna, urzeczywistniła się wreszcie; i oto dziś nastał dzień, który uczynił nam Pan, radujemy się i weselimy się weń.

Od dzisiaj więc rozpoczyna się nowy okres w życiu kościelnym Archidiecezji naszej.

Doroczne święto Wniebowstąpienia Pańskiego przeobraziło się u nas tym razem w dzień wyjątkowej niepowtarzanej uroczystości.

Albowiem Prymas całej Polski, arcybiskup metropolita Gnieźnieński, zasiadł na swej drugiej stolicy w Warszawie.

Dziś więc swą arcypasterską osobą pobratał Gniezno z Warszawą, dwie polskie stolice, jedna dostojna swą starożytnością, druga zaś swym majestatem państwowym.

Dziś swą osobą Śląsk z Warszawą spowinowacił.

Wywodzi się bowiem ze śląskiego prastarego rodu.

A ród ten twardy gdyby krzemień, niepożyty gdyby spiż.

Wieki trwał pod teutońskim jarzmem i przetrwał.

Ani jednej iskierki ze swych płomiennych uczuć polskich nie zgasił, ani jednej zgłoski nie uronił ze swej przebogatej mowy ojczystej.

I taki pozostał hartowny i żywotny ten śląski ród odwieczny, że nie tylko sam ocalał, ale z pełności swej rodzimej całą Polskę obdzielił, albowiem nasz Prymas umiłowany to śląskiej ziemi Syn!

I tę swoją śląską tężyznę duchową przynosi ze sobą do Warszawy.

Dziś tedy żałoba nasza ustaje.

W siódmym roku osierocenia rozpływa się w promieniach tej wspaniałej uroczystości.

Czekaliśmy długo, otrzymujemy ponad wszystko, czego można było się spodziewać.

Po Kardynale Aleksandrze Kakowskim przybywa Jego Eminencja Kardynał Prymas August Hlond.

Spośród Arcybiskupów Warszawskich Kardynał Kakowski, Konsekrator Ojca Świętego Piusa XI, był pierwszym, który został wyniesiony do tej wysokiej godności rzymskiej.

Wasza więc Prymasowska Mość na stolicy Warszawskiej zasiadłeś jako drugi z rzędu Kardynał, a dziesiąty arcybiskup, nie licząc Bończy Miaskowskiego biskupa.

Spośród zaś Poprzedników Twoich Arcybiskupów Warszawskich najowocniej pasterzował Kardynał Kakowski.

Inni bowiem zbyt krótko sprawowali rządy, aby mogli trwałe po sobie zostawić wspomnienia.

Arcybiskup Feliński lat kilkanaście spędził na wygnaniu. Po nim arcybiskup Popiel rządził długo, ale w warunkach trudnych, przykrych i niebezpiecznych.

Zatem Kardynał Kakowski ćwierćwieczem swoich trudów najwięcej się z nich zasłużył.

Operari-sperare: działać i ufać oto hasło jego żywota. Działał nie tylko w duchownych, ale w świeckich sprawach. Ufał i budował Polskę nową, a w nowej Polsce wznosił świątynie, naliczyliśmy ich do trzystu.

Pomocą zaś i radą był mu przyjaciel od serca, arcybiskup Gall.

Spoiły się ich dusze jeszcze w młodości na ławie akademickiej w Rzymie.

W ścisłej przyjaźni przetrwali aż do zgonu, a rządy archidiecezji nosiły wtedy wybitne znamiona ich usposobień i zdolności: roztropność, przenikliwość, przewidywanie.

Po zgonie Kardynała objął rządy arcybiskup Gall. Ale niestety zgasł przedwcześnie i dzisiejszej uroczystości się nie doczekał.

Dopiero ja szczęśliwym się czuję, iż rządy w Twoje ręce złożyć mogę Eminencjo. Ty bowiem od lat kilkunastu chlubnie rządzisz w dwu Archidiecezjach i zaszczytnie piastujesz przedstawicielstwo nasze w obliczu całej Europy katolickiej.

Zaprawdę z głębi serca dziś powtarzam: Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądają Pomazańca Twego, któregoś nam zesłał przed oblicznością całej polskiej naszej ziemi, światłość rzymskiej purpury, na objawienie pełni dostojności kościelnej i na chwałę ludu Twego warszawskiego.

Przychodzisz więc do nas, Eminencjo, obdarowany najwyższymi dostojeństwy w Kościele Chrystusowym, jako nasz Pasterz, Nauczyciel i Ojciec.

Władzą i posłannictwem apostolskim opatrzył Cię Najwyższy Pasterz, Głowa widzialna świętego powszechnego Kościoła, Pius XII. Opoka Piotrowa, której bramy piekielne nie zwyciężą.

Przychodzisz do nas, jako Następca Apostołów, którym Zbawiciel powiedział: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. Mat. 28, 18.

Następco Apostołów! przychodzisz zaprawdę w apostolskim iście ubóstwie: ani własnego domu nie znajdujesz, ani swej katedry nie posiadasz i tyle zastajesz świątyń zburzonych, i tyle mienia kościelnego ubyło, i tylu dzielnych kapłanów zabrakło, i tyle duchów promiennych zagasło.

Ciebie więc czekamy, Odnowicielu nasz! Pracowniku nasz doświadczony i niezmordowany!

Przez Ciebie budowane będą pustki odwiecznych świątyń naszych.

W Imię Boże zabudujesz pustki straszliwych przewrotów dziejowych.

W Królestwie Bożym na ziemi naszej wywiedziesz obalenia duchowe, kulturalne.

Z woli Bożej naprawisz rozwaliny religijne i społeczne.

I nazwią Cię Budowniczym Pańskim.

Ojcze przyszłego wieku, Ojcze Ojczyzny w Ojczyźnie na długie lata postępuj szczęśliwie i rządź: dla Prawdy przedwiecznej, dla cichości pokoju Chrystusowego, dla sprawiedliwości i rozkazań Pańskich.

I poprowadzi Cię wszechmocna prawica Boża.

Jesteś bowiem współrzecznikiem i współdziałaczem tego Kościoła, który po wsze czasy był i pozostał apostołem pokoju i zgody, głosicielem sprawiedliwości, lekarzem niedomagań społecznych, orędownikiem ustroju społeczeństw katolickich.

A przez wieki był bojownikiem o wolność ludów, o prawa narodów. Jako rozjemca uprawniony nakładał hamulec książętom, dawał obronę ludom uciskanym, podtrzymywał i szerzył wolność społeczną, która zapewniała postęp cywilizacji zachodniej.

Polska, gdy wyszła z mroków pogaństwa i na światło narodów katolickich, poczęła wnet pisać chlubne karty swych dziejów ojczystych.

I przez tysiąclecie Wiara święta rzymsko - katolicka tak wrosła w duszę narodu, że jak nasz Skarga był napisał: bezekrwie i bez ran wyrwać by jej nie można było.

A w niewoli i na wygnaniu i w więzieniu stała się ona szczególną i jedyną naszą pocieszycielką i matką.

Od wieków więc uczestniczymy w niepożytej trwałości Opoki Piotrowej, która nieśmiertelnej swej mocy użycza narodom katolickim, iż żaden z nich od wieków nie wymarł, co się pogańskim i ariańskim narodom przydarzyło.

Przez Ciebie, Eminencjo, archidiecezja warszawska wiąże się żywotnie z Ojcem Świętym nie tylko w imię ogólnej łączności katolickiej,

lecz nadto w szczególny sposób przez twą purpurę rzymską zbliżyliśmy się do odwiecznego majestatu papieskiej dostojności.

W tej niewymownej, radosnej dla nas chwili wszystko duchowieństwo Archidiecezji z prześwietną Kapitułą Metropolitalną na czele i wszystek lud wierny ze swymi proboszczami wita Cię gorącym sercem i w powinnym hołdzie do stóp twoich apostolskich przypada.

Jeżeli nie wszyscy przybyli, bo wszyscy przybyć nie mogli, wszyscy natomiast duchem, myślą, uczuciem, modlitwą uczestniczą wraz z nami, łączą się i wtórują gorącym słowom naszym:

Chryste Panie! Boski Pasterzu wszystkich Pasterzów Twoich, dzięki Ci składamy i wielbimy, iżeś przez usta swego Zastępcy na Ziemi Ojca Swiętego, Piusa XII przysłał nam wreszcie Arcypasterza w pełności łask i darów i władzy i zasług.

Przeto nie przestawamy Ci, Boże, dziękować za Niego w modlitwach naszych.

Żywota dlań prosimy i dasz mu, Panie, przedłużenie dni i rozweselać nas będzie w radości obliczem swem, Ps. 20, 7, a wesele Pańskie to moc nasza.

W głębokiej starożytności wołał Prorok Daniel do króla swego: Rex in aeternum vive! Dan. 6, 21.

Powtórzył pewien kapłan w Krakowie do Stanisława Augusta: Rex in aeternum vive! i życzył mu, aby w późne wieki żył we wdzięcznej pamięci Narodu.

Godzi nam się dzisiaj w Warszawie rzec do Ciebie, Wasza Prymasowska Mości, Interrex in aeternum vive!

Żyj na długie lata, pomnażaj i potwierdzaj niepożyte zasługi w obydwu Archidiecezjach Twoich.

Żyj w pamięci całego narodu, jako jego Prymas ten z najlepszych najlepszy.

Żyj w pamięci całego Kościoła.

Interrex in aeternum vive!

Amen.

Przemowa X. Kardynała Prymasa A. Hlonda

Ekscelencjo, Prześwietna Kapituło Metropolitalna, Wielebne Duchowieństwo, Moi Ukochani Diecezjanie!

Starym szlakiem, którym wiekami sunęły od Gniezna na Łowicz i Warszawę orszaki prymasowskie, prowadzi mię do was wola Boża. Wśród zagród kwiecistych i pól zielonych witała mię odświętnym słowem dusza polska, objawiając się w tej porywającej prawdzie, która się wtedy wypowiada, gdy człowiek z wewnętrznego natchnienia i bez przymusu przemawia. Szczere dno duszy polskiej wyraziło się tak pierwotnie, tak swojsko, tak barwnie, jak gdyby poezja naszej malowniczej wiosny. Myśl lśniła się błyskami wiecznej prawdy, jakby prześwietlona promieniami Ducha św. Były to wypowiedzi wiary, oddania, zaufania. Brzmiała w nich wieczna tęsknota serca człowieczego za czymś lepszym

i wyższym, wołanie o błogosławieństwa Królestwa bożego, które Kościół buduje i do końca wieków budować będzie.

Stanąwszy wśród was uświadamiam sobie wielkość godziny naszej wspólnej modlitwy w tej prokatedrze. Z głębokim wzruszeniem przejeżdżam opodal gruzów czcigodnej świątyni książąt mazowieckich. Od bohaterskiej Woli witały mię tu nie zdobne ulice, kamienie i balkony jak w Kutnie, Łowiczu i Błoniu. Tu pozdrawiały mnie wstrząsające spaleniska Warszawy, ten nieprzekopany cmentarz stołeczny, ta wielkość zaklęta w gruzach, to niezatarte na rozwalinach piętno woli, która zmierzyła się z największym bezprawiem dziejów.

Kiedy między wami stanąłem jako wasz pasterz, kiedy odbierałem od Was, kochani kapłani kanoniczni, hołd posłuszeństwa, całując Wasze dusze kapłańskie i ten wieczny znak kapłaństwa, z którym staniemy na sądzie bożym, uświadomiłem sobie, że ta Warszawa, którą mi Bóg jako mistyczną oblubienicę wyznacza, to jakieś wielkie wezwanie, największe posłannictwo mego życia, zapowiedź czegoś ogromnego, co tu w sercu Rzeczypospolitej mamy spełnić i przeżyć. A tą wielkością jest Królestwo Boże w duszach polskich i w życiu narodu.

Kiedy nam godziny odrodzenia Chrystusowego wybijają, wszystko co małe, wszystko co ciasne, wszystko co przyziemne, powinno ustąpić z naszych dusz kapłańskich i katolickich. Nie wolno nam swą słabością obniżać tego, co według myśli Stwórcy ma być w przyszłości polskiej wielkie Bogiem, natchnione Duchem Świętym, górne czystością Ewangelii. Tylko nadprzyrodzone siły uskrzydlą ducha polskiego.

Dlatego, ukochani księża, do Was zwracam się w tę uroczystą godzinę z prośbą, abyście swoje kapłańskie serca poszerzyli na miarę zadań, które Opatrzność objawia Kościołowi Chrystusowemu w Polsce. Wznieście życie swoje, całe życie i serca na te wyżyny, na których myśl uświadamia sobie wolę bożą i rozeznanie działania tego Ducha, który „nas wszystkiego uczy".

Do Was zaś, moi ukochani Diecezjanie Metropolii warszawskiej, zwracam się z wyrazem podziwu, żeście wśród najtragiczniejszych powikłań ostatnich lat na tym ośrodkowym szańcu polskości wytrwali w obronie polskiego życia i honoru oraz swobód wierzącej duszy narodu. Czerpiąc niepokonane energie z bogactwa darów złożonych w duszy polskiej, dowiedliście wśród lawiny ognia i walących się gmachów, że Warszawę tylko sercem zdobyć można. Nie pokonał tej stolicy gwałt. Ona roztwiera się jedynie sercu, które się bez zdrady do niej przytuli i zdatne jest odczuć godność jej dumy. Odbudowujecie Warszawę jako świętość narodu. W łączności z kapłanami gruntujcie tu ducha Chrystusowego, bo Królestwo Boże jest duszą narodów. Ludy nie ożywione Królestwem Bożym zamieniają się w trupy. Nie dałby spodziewanych wyników wielki trud odnowy, gdyby narodowi brakło Chrystusowej prawdy i sakramentów Odkupienia.

Nie mogę w tej chwili pominąć milczeniem kościelnej przeszłości Warszawy. Na bólu i męczeństwie gruntuje się ta stolica arcybiskupia. Poprzednicy moi aż do arcybiskupa Popiela, to wyznawcy, wygnańcy,

męczennicy. Utrudniano im rządy, więziono ich, deportowano, truto na wygnaniu. Ten Kościół stołeczny był dłużej pod zarządem administratorów niż pod rządami właściwych arcybiskupów. Wspominam nimbem męczeństwa opromienione postacie swych poprzedników, aby ich pamięci cześć oddać i ich gorącością apostolską ożywić szeregi kapłaństwa do heroicznej ofiary za sprawę bożą w nowej Polsce.

Serce każe mi tu wspomnieć najbliższego poprzednika, ś. p. Kardynała Kakowskiego. Był on moim konsekratorem, bo z rąk jego i z jego serca biskupiego otrzymałem pełnię kapłaństwa i biskupie namaszczenie. Otaczał mnie aż do śmierci przyjaźnią ojcowską, nie przypuszczając, że obejmę spadek jego długich rządów. Wspominam o nim z wdzięcznością i proszę was, ukochani księża, którzyście się za jego rządów rodzili dla kapłaństwa, byście nie zapominali o jego duszy w pacierzach ani o jego wskazaniach w pracy. Spoczął tam wśród ludu, przypominając nam z grobu Chrystusowego „misereor super turbam".

Z rozczuleniem zwracam się do Ciebie, Ekscelencjo, Czcigodny Księże Arcybiskupie, który na przekór prawom swego sędziwego wieku z energią zadziwiającą obejmowałeś rządy archidiecezji w najtrudniejszym okresie jej dziejów. Podczas okropności powstania warszawskiego stałeś niewzruszony i spokojny na czele męczennej ludności, prowadząc ją do Boga poprzez to morze ognia, krwi i bólu. Dziękuję Ci Ekscelencjo za te trudy i za to wielkie serce i za tę myśl jasną a pogodną. Wdzięczny Ci jestem za szlachetną życzliwość okazaną mi w ostatnich tygodniach i za te słowa czarujące, którymi mnie już poprzednio i dzisiaj witałeś. Modlę się, aby Ci Bóg i te pamiętne zasługi i tę dobroć wynagrodził obfitością swych łask i abyś ad multos annos był chlubą i perłą Kościoła warszawskiego, przyjacielem i wytrawnym doradcą moich rządów.

Kończę, by przewlekłym słowem nie osłabiać wrażeń tych godów biskupich. Wyjeżdżając wczoraj z prymasowskiej bazyliki gnieźnieńskiej, prosiłem o natchnienie i opiekę Wniebowziętą Pannę, która jest patronką macierzy kościołów polskich. Dzisiaj przed obrazem Tej samej Wniebowziętej i na grobach moich poprzedników Prymasów w kolegiacie łowickiej modliłem się o dar mądrości, o wmyślenie się w pasterską treść swych zadań stołecznych. Obecnie w tej cudem uratowanej prokatedrze klęczymy razem znowu przed Wniebowziętą Panią świata, wołając o dar pełniejszego pojęcia Jej roli w życiu Kościoła i roli Kościoła w przyszłych polskich wiekach. Ufnie garniemy się z narodem pod Jej królewskie berło i niezłomnie wierzymy w zwycięski finał światowej walki o duchowe prawa człowieka w nowym świecie. W ręku Królowej o Niepokalanym Sercu spoczywa wszechmoc wieczna a u Jej boku stoi żadną troską niezłomny św. Józef, strzegąc sprawy Chrystusowej jako Patron tej prokatedry i Kościoła powszechnego.

Pod takim przewodnictwem i pod taką opieką wprowadza Kościół narody w tajemnicze jutro. Kościół nie pragnie bytować w błogim pokoju i nie dąży do własnych triumfów. Triumf zastrzeżony jest Chrystusowi, który pokonał zło i grzech. Chrystus ma triumfować, Chrystus ma królować i panować. Kościół zaś ma służyć sprawie Odkupienia, cier-

pieć dla niej i za nią, walczyć o prawdę i prawo Chrystusowe. Kościół przeżywa od początku swoją apokalipsę i przeżywać ją będzie do końca wieków. Przez trud, boleść, upokorzenie, krew i świętość Kościoła idziemy ku jednemu z największych triumfów Chrystusa. W Polsce triumf bożej sprawy opromieniony będzie takim blaskiem, że na nią zwrócą się z podziwem oczy bliskich i dalekich narodów.

W pokorze i mocy Ducha świętego budujmy Królestwo boże i „szukajmy sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie nam przydane".

„**Rycerz Niepokalanej**". (Numer prymasowski 1946).

O. Rudolf K. B.

Jak ścięty wiosenny kwiat...

„Ojcze... jam wsławił Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś"
Jan 17, 4.

„Nie ma na świecie piękniejszego poematu jak życie człowieka, nawet takie, w którym się nic nadzwyczajnego nie dzieje", te głębokie słowa wypowiedział O. Faber, słynny oratorianin anielski XIX wieku, świadom tajemniczych dróg Bożych we wnętrzu własnej duszy.

Nic też dziwnego, że dusze delikatne w miłości ku Bogu i czułe na bicie Boskiego Serca względem nich, na wspomnienie dobrodziejstw Bożych i dziwnych dróg, jakich Bóg używał, aby je przyprowadzić do Siebie, że te dusze, wspominając epizody ze swego życia, czują w głębi duszy, iż serce ich napawa się strofami wzniosłego poematu.

Właśnie do tych dusz należał drogi nasz Brat ś. p. Franciszek od św. Józefa. Na dwa dni przed swym przejściem w krainę wieczności, w dzienniczku swym wypisał te tak wiele mówiące słowa: „Po obiedzie, na rekreacji, opowiadałem o mym powołaniu, o wielkiej łasce, jaką mi Bóg uczynił. Napełniło mnie to takim zapałem, wewnętrzną radością i miłością ku Bogu, że cały dzień spędziłem pod tym wrażeniem. Życie moje istotnie wygląda jak najpiękniejsza książka (dla mnie samego przede wszystkim!)".

Oczywiście dla Boga oraz Jego chwały ta cudna księga żywota została przez Ducha św. wypisana, a dla nas tu i ówdzie zaledwie rąbek „tajemnicy królewskiej" stał się widocznym.

Zanim tę wybraną duszę zawezwał Bóg do służby w Zakonie, w Karmelu — już był „pociągnął" ją Duch św. do Siebie, złożył na niej Swe Boskie „Pocałowanie". Od owej szczęśliwej chwili zaczął się nawrót do życia wewnętrznego, zaczął się głód za życiem Bożym. W czasie poufnej, koleżeńskiej rozmowy opowiadał drogi Brat, że to jego „nawrócenie" poprzedził z jednej strony przesyt życia światowego, a z drugiej strony spowodowała je ogromna tęsknota za Pięknem - Dobrem bezwzględnym, wiekuistym — tęsknota za Bogiem...

Od tej chwili, kochany przez wszystkich Jurek Powiertowski zrywa ze sztuką, rozstaje się ze swym „ukochanym pianinem", bo czuje najwyraźniej, że to wszystko nie zdoła zapełnić tęsknoty jego serca, owszem, przeciwnie — jeszcze ją potęguje. Odczuła, doświadczyła ta dusza, że ani wieczorki w błogim, licznym towarzystwie, ani wzniosłe melodie — nie uleczą owej dziwnej tęsknoty...

— Jak się czułeś, kochany Jurku? — zapytał go razu pewnego oddany kolega po „wesołym i uroczym" — w mniemaniu innych — wieczorku.

— Wiesz co, wybacz mi mój drogi — odrzekł zmieszany Jurek — że powiem prawdę; w rzeczy samej bowiem nie znajduję żadnej radości na „owych wieczorkach", pośród „owych rozbawionych" towarzystw!

Kolega zdziwiony mocno taką odpowiedzią, tak nagłą przemianą z przekąsem i ironią dorzucił:

— Z ciebie, jak widzę, to jedynie mnich mógłby być!...

Słowo „mnich" rozwarło przed Jurkiem jakieś nowe widnokręgi, nowe, tajemnicze światy: cała dusza zadrżała w nim...

Wszak o tym nigdy jeszcze nie pomyślał! A oto teraz bez żadnych wahań wypowiada stanowczo:

— Tak! masz słuszność, ja będę mnichem!...

— Wspaniale! — roześmiał się kolega — jeśli życzysz sobie, zaprzyjaźnię się z p. X., który w tym celu udzieli ci wyśmienitych informacji! Zna on się na tym chlebie doskonale!

— Bardzo ci będę wdzięczny za tę przysługę — odparł Jurek.

Po kilku dniach nastąpiła z owym panem X poufna rozmowa. Oczywiście zupełnie w odmiennym tonie i nastroju. Ów bowiem nowy kolega już jedynie ubiegał się o przyjaźń Bożą, o serce samego Boga.

Jurek na liczne zapytania, jakiby pragnął obrać zakon, jedną tylko miał odpowiedź: „Wszak — proszę mi wybaczyć — ja się zupełnie w tej rzeczy nie orientuję; jedno tylko mam pragnienie: zostać zakonnikiem, zamknąć się w klasztorze". Ostateczna zatem konkluzja stanęła, że obaj wstąpią do Paulinów: wszak tam cudowna Jasnogórska Pani! O jedno tylko jeszcze dopraszał się Jurek, aby jego powołanie wziął nowy przyjaciel do serca i prowadził go aż za próg klasztorny.

W kilka dni po owym przyjacielskim spotkaniu proszą w pracowni Jurka do telefonu...

— Jak się miewasz? Jutro obłóczyny karmelitanki na Wolskiej! Przychodź! Będzie Prowincjał, pomówimy więc w sprawie naszych powołań!...

Oczywiście łaska, posługując się zewnętrznie pięknymi uroczystościami obłóczyn, utrwaliła jeszcze mocniej powołanie w duszy Jurka. Niedługo po rozmowie z O. Prowincjałem otrzymuje Jurek przyjęcie do Karmelu. — Nie Pani Jasnogórska, lecz Królowa Karmelu chciała przyodziać tę wybraną duszę Swym białym płaszczem...

Tajemniczy a decydujący wpływ wywarła tu „Mała Święta z Lisieux". Chciała po prostu, aby Jurek stał się jej „bratem" a Ona jego „siostrą" w pełniejszym znaczeniu. Czytana autobiografia Świętej „Dzieje duszy" przez jedną z zakonnych sióstr przed przygotowaniem do pierwszej Komunii św. w jednym z zakładów, uczyniła na Jurku wrażenie niezatarte. Żył długie lata pod urokiem Świętej, nie zdając sobie nawet z tego sprawy! Lecz kiedy Jurek stanął na rozstajnych drogach, Święta upomniała się o swą „zdobycz". Stało się to w bardzo prosty sposób. Jurek obecnie spotyka się ze Świętą sam na sam, czuje doskonale, że Święta przemawia do niego z kart „Dziejów duszy", jak zwykła przemawiać jedynie najukochańsza siostra. O resztę, aby Jurka wprowadzić do Karmelu, cicho a skutecznie postarała się sama Święta...

W dniu 16 maja 1944 roku przywdziewa Jurek w nowicjacie czerneńskim OO. Karmelitów Bosych habit karmelitański oraz otrzymuje imię: brat Franciszek od św. Józefa.

„Przyjmij, synu najmilszy, to godło pokoju"... wypowiada uroczyście Najśw. Panna, podając Szkaplerz świętemu Szymonowi Sztok. „Godło pokoju" — w dziwny sposób spełniła się obietnica Niebieskiej Matki na bracie Franciszku. Choć z zewnątrz wrzała krwawa walka, w duszy nowicjusza nastał błogi, tajemniczy pokój, nastała radość — rzekłbyś — nie z tej ziemi...

Najdoskonalszym wyrazem owego uciszenia duszy to prawie nieustanny odtąd uśmiech, towarzyszący aż do ostatniej chwili życia. Zaiste, ów tyle mówiący uśmiech, który odtąd stał się przywitaniem i pożegnaniem każdego, kto miał szczęście spotkać się z bratem Franciszkiem — był chyba „małą tajemnicą" jego duszy, mimo woli zdradzał bliskie pokrewieństwo ze Świętą z Lisieux...

Kilka listów, napisanych w początkach zakonnego życia do swych „najbliższych“ niemniej dobitnie świadczą, co się działo w jego duszy. Przepełnione tym jednym dominującym tonem: „O, nawet nie domyślałem się, że tyle szczęścia i błogiej radości można znaleźć w życiu zakonnym!“ To tylko głębokim zdumieniem napełniło jego duszę, gdy się przekonał, że nawet melodie i wzniosłe strofy poezji dadzą się pogodzić — pod dozorem posłuszeństwa — z gorliwą służbą Bogu

Zbyt mało było czasu, aby odkryć jego „królewską tajemnicę“, by wglądnąć w „mistyczną świątynię“ jego duszy, gdzie właśnie owo zjednoczenie się dokonywało. Zresztą, ukrycie, milczenie, życie wspólne w Karmelu, w nowicjacie jeszcze głębiej osłaniają ową „królewską tajemnicę“, może przed lękiem, by coś niewłaściwego do tej świątyni się nie wkradło...

Wystarczy wszakże pobieżnie przeglądnąć kilka stronic jego dzienniczka, by się przekonać o jego zu-



Ś. p Brat Franciszek od św. Józefa

i to nawet w zakonie, w Karmelu... Zdumienie jego spotęgowało się jeszcze niepomiernie, gdy się dowiedział, że Św. Ojciec — Reformator Karmelu, chcąc wyśpiewać szczęście i wysłowić piękno duszy połączonej z Bogiem - Oblubieńcem, wyszukuje możliwie najpowabniejsze dźwięki dla ucha, dobiera najbardziej urocze kolory dla oka, a to, co najtajniejsze w duszy wyśpiewuje w podniosłych strofach poezji!

A życie wewnętrzne brata Franciszka, jego wysiłki ku zjednoczeniu z Bogiem, jakże ułożyły się w Karmelu!

pełnym oddaniu się Bogu. Te kilka prostych zdań skuteczniej niż „szumne“ kazanie pouczają co znaczy miłować „ex toto corde“, „ex tota anima“, „ex omnibus viribus“. Nie było chwilki ni w dzień ni w nocy, którą by nie oddał Bogu! Wszak już pierwszy ruch po przebudzeniu o północy — „owe wyścigi“ po kołatkę, by pobudzić braci — wszak pierwsze słowa: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Jego Matka Dziewica! Bracia, na modlitwę wstawajcie, na chwalenie Pana! — należały w zupełności do Boga i Jego Królowej.

A czyż i w nocy serce jego „nie czuwało"?

„Trzy razy — notuje w dzienniczku — budziłem się ubiegłej nocy: po przebudzeniu wstawałem i odmawiałem „Ojcze nasz", „Zdrowaś" i „Chwała". Na razie jeszcze mi to przychodzi z trudnością".

Jego serce nie znało kompromisów, a ukochało „totalizm", tak bardzo charakterystyczny w Pismach, w postulatach Świętych Rodziców Karmelu. Zapytany, jaki sposób uważa za najodpowiedniejszy do ćwiczenia się w skromności oczu, bez wahań odpowiada stanowczo: „Ja uważam, że tu nie można wchodzić w jakieś układy! po prostu — najlepszy to zdaniem moim, będzie sposób — trzymać s t a l e oczy spuszczone".

Rozkochał się nadzwyczaj w „Dobrej nowinie" — w Ewangelii św. „W niej — mawiał — znajduję rozwiązanie wszelkich mych trudności, wszelkich zagadnień z różnych dziedzin życia, w niej znajduję najgłębsze tematy do mych rozważań".

A gdy nastały podczas powstania sierpniowego „ciężkie chwile" dla ukochanego rodzinnego miasta, dla Warszawy, jedyną jego troską było: „Oby nikt z moich Najdroższych nie zszedł z tego świata bez szaty godowej, bez ł a s k i! O, co bym ja za to dał!...

Bogu jedynie wiadomo, jakie w tym celu czynił oświadczenia w swych modłach, jakie przyrzeczenia!...

I czyżby Pan Miłosierdzia „wziął za słowo" tę rozmodloną duszę i przyjął jej o f i a r ę? Wiele za tym przemawia...

„Dziwne są drogi Boże, i nie zgłębione sądy Jego"!

—o—

24 sierpnia 1944 r., w ostatni dzień swej ziemskiej pielgrzymki, podwoił swą gorliwość. Na lekcji duchownej zapytany, co by uważał za znak wybrania do nieba, ze zwykłą sobie wesołością odrzekł: „Ja osobiście uważam, że powołanie do zakonu". Po obiedzie, przed przechadzką, gorąco modlił się przed Najśw. Sakramentem, w kaplicy nowicjackiej. Następnie — jak zwykle — „Zdrowaś" u stóp Królowej Karmelu.

— Czy można zabrać dzwonek z kaplicy, by przypominać braciom obecność Bożą? — zapytał przy wyjściu. Wśród wesołych rozmów szliśmy lasem do Siedlca, by odwiedzić O. Magistra i braci-kleryków przy żniwach. Cieszył się niewymownie, że po kilku dniach nieobecności będzie mógł z nimi zamienić kilka słów.

Od czasu do czasu kilkoma uderzeniami dzwoneczka dawał znak, że Bóg pośród nas... Opowiadał z zainteresowaniem swoje przygody niegdyś na polowaniu z wujem... — Przy spotkaniu z braćmi chętnie dopytywał o pracę, o zmęczenie...

— „Czy pozwoli O. Magister zobaczyć, gdzie bracia wypoczywają po pracy?" — była to ostatnia jego prośba na tej ziemi, przepełniona duchem posłuszeństwa.

Około trzeciej pożegnaliśmy braci. Kiedy przychodzimy pod las na wzgórzu Siedleckim spotykamy dwu żołnierzy Niemców, którzy nie pozwalają nam powracać lasem, zezwalają natomiast pójść obok lasu, to samo czyni druga napotkana czujka...

Idziemy tędy...

Nagle —, gdyśmy uszli kilkaset metrów — dają się słyszeć strzały!... Brat Franciszek ze słowami „JEZU" upada na ziemię... reszta braci chowa się w paproć, tuż obok drogi... Zorientowaliśmy się co się dzieje, — strzały nie ustawały. Brat Franciszek cicho jęczy. Godzina 15.23... Nad uchem jego szeptane słowa absolucji... tuż obok dolatują słowa litanii do św. Józefa... „Patronie umierających módl się za nami"!...

Godz. 15.30 brat Franciszek nie daje już znaków życia...

Jak ścięty wiosenny kwiat...

Zaczynamy koronkę do Najśw. Dziewicy... Jeden z braci, z „białym znakiem", udaje się naprzeciw żołnierzy... strzałów już nie słychać... reszta braci leży — ukryta... O 16.30 Niemcy pozwalają przynieść zmarłego — krótkie pytania, przeglądnięcie dowodów — oglądnięcie rany: Br. Franciszek przestrzelony przez kręgosłup tuż obok żołądka.

Ułożyliśmy drogiego naszego brata przy najbliższym domu... Ludzie

licznie się zbierają... klękają na trawie... łychać głośny płacz... Około 7 wieczorem przyjeżdża furmanka i Przew. N.O. Przeor (parę dni później zamordowany okrutnie przez siepaczy germańskich). — Wszyscy upadają na kolana... Głęboka cisza...

Około 9 przyjechaliśmy (przez Krzeszowice) do klasztoru. Bracia w ciszy wyszli przed kościół, by wziąć na swe ramiona ukochanego Brata...

Gdy w głębokiej, klasztornej ciszy — idąc szerokim korytarzem — rzuciło się wzrokiem na pustą celę Brata Franciszka, odczuwało się jakoby Chrystus z niej zdawał się przemawiać: „Dzień Pański jak złodziej w nocy, tak przyjdzie...“ Ale też niemniej doniośle, gdzieś z głębi serca, dolatywały słowa Apostoła Narodów: „...Abyście się nie smucili jako ci, którzy nadziei nie mają... Ale wy, Bracia, nie jesteście w ciemności, żeby ten dzień miał zastać was jak złodziej. Wszyscy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia, nie nocy ani ciemności“ (I Tessal. V, 1—5).

Nazajutrz — w piątek — bracia-klerycy po dwóch czuwali na modłach obok ciała brata Franciszka, umieszczonego pośród zieleni — kwiatów w kaplicy św. N.O. Jana od Krzyża... w pustelni czerneńskiej.

Od siebie złożyli drogiemu Bratu na trumnę dębowy, zielony wieniec, symbol chrześcijańskiej, wiekuistej nadziei...

26 sierpnia — w sobotę — dziwnie się złożyło: smutny obrzęd pogrzebowy bezpośrednio wyprzedziła śpiewana Msza św. o Matce i Królowej Karmelu. „Weseląc, będę się weselił w Panu, iż mię przyodział w szatę zbawienia...“ Mimo woli przypomniały się słowa brata Franciszka: „Ja, osobiście uważam, że najpewniejszym znakiem wybrania do nieba — to powołanie zakonne“...

Około 9 liczne grono Braci — w białych płaszczach z zapalonymi świecami — oraz gromada dzieci z Zakładu Ks. Siemaszki i wielu wiernych — odprowadzili br. Franciszka na miejsce spoczynku aż do owego wielkiego dnia Zmartwychwstania...

Nagłą, bolesną rozłąkę w tym dniu — była to wigilia uroczystości Przebicia Serca św. M. Teresy — łagodziły tajemnicze słowa z Oficjum św., z tejże uroczystości: słowa o jakimś Strzelcu, który „zranił nerki moje, dotknął mię raną ponad wszelką ranę“... który „napiął łuk i wypuścił, jako błyskawicę, strzałę z niego“... I wreszcie te, niemniej tajemnicze: „Rozpaliło się serce moje, a wnętrzności moje przemieniły się“...

Bibliografia

„Nowenna do Matki Boskiej Zwycięskiej“, Jerozolima, 1944, stron 143.

Okrężną, bardzo drogą, bo przez Stany Zjednoczone, od ks. B. Sławińskiego z Detroit, otrzymaliśmy tę miłą książeczkę, wydaną w maju 1944 r. przez Ośrodek Wydawniczy ks. biskupa polowego w Jerozolimie nakładem Sekcji Wydawniczej A.P.W.

Na treść tego wydawnictwa maryjnego składają się rozważania na kanwie całego życia N. Marii P., rozłożone na dziewięć dni nowenny. Każde rozważanie kończy się piękną modlitwą.

Całą nowennę poprzedza wspólny list pasterski ks. arcybiskupa Józefa Gawliny i ks. biskupa włocławskiego Karola Radońskiego. List ten, utrzymany w tonie wysoce patriotycznym, poświęcony jest sprawie wznowienia Akcji Katolickiej wśród rodaków na obczyźnie i oddania tej Akcji pod szczególną opiekę Niepokalanego Serca N. Marii P.

W dodatku do nowenny podali wydawcy:

a) litanię do Matki Boskiej Zwycięskiej;

b) specjalną modlitwę na zakończenie nowenny;

c) pouczenie o krucjacie różańcowej do Matki Boskiej Zwycięskiej.

Cała książeczka tchnie gorącym uwielbieniem i czcią dla Matki Bożej.

Szereg rycin (skrupulatnie objaśnionych) zdobi to miłe wydawnictwo.

Układ graficzny Tadeusza Bireckiego.

Tłoczono czcionkami Kustodii Ziemi Świętej OO. Franciszkanów w Jerozolimie. **H. P.**

Ks. Dr Rubczyński Marcin, Karmelita — „Głos Pana, kruszącego cedry libańskie“, Kraków 1940, wyd. „Głosu Karmelu“, wydanie trzecie, stron 576.

Pełny tytuł tej cennej książki brzmi: „*Głos Pana, kruszącego cedry libańskie, albo Rekollekcye, osobom zakonnym służące, w których obowiązki życia zakonnego do uwagi i powinnego zachowania podają się, na dni dziesięć podzielone*“. Nie dziwmy się, bo wówczas, gdy w R. P. 1768 publikowano drugie wydanie tego dzieła karmelitańskiego, taki był zwyczaj, że tytuły książek były długie i miały charakter opisujący wyczerpująco treść. Musi nas jednak zastanowić: dlaczego po blisko dwustu latach OO. Karmelici Bosi zdecydowali się wydać po raz trzeci pracę O. Marcina Rubczyńskiego, Doktora Św. Teologii. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w ustalonej opinii, że jest to: jedna z „najlepszych książek rekolekcyjnych“ spośród tych, które potomność nam przekazała w języku polskim. Różnych bowiem przeróbek z obcych języków nie brakło.

Wśród zalet, jakie posiada ta książka, wydawcy słusznie podkreślają m. in. następujące:

a) bardzo bogate i bardzo trafne wykorzystanie Pisma Św. i Ojców Kościoła;
b) umiejętne podkreślenie obowiązków życia zakonnego;
c) celowe cytowanie przykładów sprawiedliwości Bożej, oddziałujących zbawiennie na wolę tych, którzy odprawiają rekolekcje;
d) szczęśliwa forma rozważań rekolekcyjnych, wprowadzająca rozmowę między Ojcem niebieskim a duszą;
e) styl bogaty w porównaniu i barwny;
f) wreszcie namaszczenie i powaga, przemawiające do duszy dogłębnie.

Oczywiście praca O. Rubczyńskiego będzie strawna tylko dla tych dusz zakonnych, które szukają w książkach rekolekcyjnych posilnego i zdrowego pokarmu duchowego, oraz dla tych, które nie zrażają się archaizmami stylu.

Można by zapytać: dlaczego sumienny i bardzo staranny redaktor trzeciego wydania tej książki, O. Alfons Maria od Ducha Św., K. b., nie usunął archaizmów, przystosowując tekst dla użytku dusz zakonnych po niespełna dwu wiekach? Na to jest prosta odpowiedź: 1) całkowite usunięcie archaizmów pozbawiłoby dzieła O. Rubczyńskiego jego specyficznego czaru, pewnej patyny stylu; 2) innowacje konieczne przy usuwaniu archaizmów mogłyby wpłynąć fatalnie na całość. — Zresztą sprawa jest do dyskusji.

Uwaga: Dodać należy, że tłumacz powyższego dzieła, ś. p. O. Alfons Maria, był przeorem OO. Karmelitów Bosych w Czernej i został okrutnie zamordowany przez Niemców w r. 1944 (zastrzelony i uduszony gliną i piaskiem, sypanym do ust w pobliżu Krzeszowic).

Głosy na czasie

CZEŚĆ I CHWAŁA NIEPOKALANEMU SERCU MARII

(Pokłosie dyskusyjne).

Artykuł dyskusyjny na temat ewentualnego stworzenia przy „Głosie Karmelu“ Centrali Dzieła poświęcenia Niepokalanemu Sercu Marii wywołał bardzo miłe i doniosłe echa, o których mamy obowiązek wspomnieć na łamach miesięcznika karmelitańskiego.

I. Już w pierwszych dniach maja b. r. otrzymaliśmy bardzo miły list od ks. Stanisława **Śliwy**, proboszcza w Gródku koło Grzybowa (diec. tarn.), który donosi nam, że „taka centrala obecnie się tworzy, a jest nią Klasztor SS. Wizytek w Jaśle, a raczej Krajowa Dyrekcja Straży Honorowej Niepokalanego Serca Marii i złączonego z nią dzieła Intronizacji rodzin, istniejąca kanonicznie od 9. I. 1939 r. przy tym klasztorze". Opisuje następnie, że w r. 1941 założył w swej parafii Straż Honorową Niepok. Serca Marii i Apostolstwo Niepok. Serca Marii jako III stopień Straży Honorowej. W r. 1942 „zaintronizował osobiście **91** rodzin Niepok. Sercu Marii", a równocześnie poświęcił te rodziny Najśw. Sercu Jezusowemu lub odnowił akt poświęcenia tam, gdzie wspomniane rodziny przeprowadziły intronizację Serca Jezusowego za poprzedniego proboszcza.

W drugiej połowie maja b. r. nadszedł do Redakcji naszego miesięcznika bardzo cenny list ks. prałata Zygmunta **Męskiego**, kanonika gremialnego kapituły przemyskiej obrz. łac., a zarazem generalnego dyrektora Bractwa Straży Honorowej Niepok. Serca Marii.

Ks. prałat Męski nie tylko potwierdza wiadomość o istnieniu Centrali przy klasztorze SS. Wizytek w Jaśle, ale zarazem przesyła nam oficjalny komunikat w sprawie tej Centrali, który tu z przyjemnością cytujemy dosłownie:

„Przy klasztorze SS. Wizytek w Jaśle znajduje się Centrala Krajowa: Straży Honorowej Niepokalanego Serca Maryi. W zakres działalności Straży Honorowej wchodzi również Intronizacja — poświęcanie rodzin Niepokalanemu Sercu Maryi.

„Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Prymas Kardynał August Hlond indultem z dnia 14 lutego 1946. na mocy władzy udzielonej Mu przez Stolicę Św. pozwolił, aby Bractwo Straży Honorowej Niepokalanego Serca Maryi, ustanowione przy kościele Zgromadzenia Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny (Wizytek) w Jaśle mogło inne Bractwa kanonicznie agregować w całej Polsce.

„W Centrali nabyć można druki informujące o Straży Honorowej, jak również akt Intronizacji z opisem ceremonii towarzyszących tej uroczystości".

Niezależnie od tego, w tym samym mn. w. czasie, krakowskie **SS. Wizytki** nadesłały nam informacje, pokrywające się z powyższymi wiadomościami, zauważając nadto, że wspomniane Bractwo przy klasztorze SS. Nawiedzenia Najśw. Marii Panny w Jaśle „prawdopodobnie zostanie podniesione do godności Arcybractwa".

Na marginesie tych trzech oddźwięków zauważamy, że nie przypuszczaliśmy, iż SS. Wizytki Jasielskie przystąpią tak dzielnie do wznowienia całej akcji. Wiedzieliśmy bowiem, że ich sympatyczny klasztor na t. zw. „Górce" został zniszczony przez Niemców.

Gratulujemy im z całego serca, że mogły rozpocząć z powrotem piękną pracę na gruzach. Szczęść Boże. Niech Niepokalane Serce Marii czułą opieką Swą otoczy drogie Siostry i Dzieło poświęcenia rodzin temu Przeczystemu Sercu Matki Zbawiciela Świata!

—o—

II. Nawiązując do uwag w poprzednich numerach, pragniemy jeszcze raz przypomnieć, że nie powinniśmy się ograniczać do propagowania poświęcenia rodzin Niepok. Sercu Marii, ale również objąć duże bardzo ważne pozycje: **młodzież** szkolną — i **chorych**.

Redakcja „Głosu Karmelu" może już z radością zarejestrować cały szereg uroczystych aktów poświęceń młodzieży polskiej.

Jakie echo odezwało się w szkołach, niech posłuży — jako przykładowy — następujący, niezmiernie miły list:

Z prawdziwą radością stwierdziłyśmy, że „Głos Karmelu" poświęcił osobny „kącik" w swym miesięczniku sprawom związanym z kultem Niepokalanego Serca Marii.

Jako Sodaliski, łączymy swój głos w chór głosów całej Polski, prosząc serdecznie Wielce Szanowną Redakcję, by nadal żarliwie szerzyła kult Niep. Serca Matki Najświętszej, bo wierzymy, że wła-

śnie ta Matka nasza najlepsza ubłaga miłosierdzie Boże dla całej uciśnionej ludzkości przez swoje potężne wstawiennictwo.

Byłoby bardzo pożądane, by i szkoły nasze poświęciły się uroczyście publicznie — w odpowiednim dniu — Sercu Matki Najświętszej. Niech to Przeczyste Serce króluje niepodzielnie wraz z Synem Swym w szkołach naszych!

Czy są już do nabycia obrazki Niep. Serca Marii?

Z należnym szacunkiem
D. Leszczyńska
prezeska Sodalicji przy Gimn. SS. Felicjanek w Wawrze.

Tego rodzaju oddźwięki budzą otuchę...

Jesteśmy przekonani, że będą się one z czasem mnożyć poważnie.

Jeśli chodzi o poświęcenie chorych, liczymy na to, że Polski Sekretariat Apostolstwa Chorych, który podjął swą pracę po wojnie (z siedzibą centrali w Katowicach, ul. Plebiscytowa 49a) pod dalszym wytrawnym kierownictwem cenionego kapelana radiowego chorych, ks. dyr. Michała Rękasa, ruszy tę sprawę w związku z poświęceniem tegorocznym parafii, diecezji i całego kraju Niepokal. Sercu Marii.

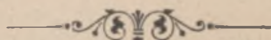
—o—

Uwaga: na obszerny list p. Estelli **Różańskiej** z Częstochowy odpowiadamy, że proponowanego oddzielnego dodatku w formie „wkładki“ nie można obecnie wydawać; o ile zaś chodzi o całokształt sprawy, poruszonej przez Panią, znajdzie Pani wyjaśnienie w tym naszym „Pokłosiu dyskusyjnym“.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Pani za tyle żywego zainteresowania i naszym miesięcznikiem i sprawą szerszej propagandy kultu Niepokalanego Serca Matki Bożej.

—o—

Prosimy Czcicieli Serca Matki Bożej o dalsze uwagi, informacje, sprawozdania, które w miarę miejsca będziemy publikować w całości lub w wyjątkach.







Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.
Zgodnie z dekretami Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU“ — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Rakowicka 18. Nr konta PKO. IV-842.

Prenumerata: pojedynczy zeszyt 25 zł., kwartalnie 70 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie. M—11398.